Jaka emerytura dla nauczycieli

WYJAŚNIAMY ZASADY PRZYSŁUGUJĄCYCH IM ŚWIADCZEŃ

Str. 12

Późne lato wczesną jesienią
Taka piękna, słoneczna pogoda ma potrwać nawet do połowy października
Str. 4



EXPRESS ilustrowany

29.09.2026

expressilustrowany.pl

Szukaj nas też na Facebooku, Instagramie i TikToku
Nr ISSN 0137-9097
Nr indeksu 350-109

WTOREK, 29 WRZEŚNIA 2026
Nr 226 (29 446)
cena 4,40 zł
(w tym 8% VAT)

Znamy się z Łodzi

Aquapark Fala
Wczoraj prokuratura przeprowadziła tzw. eksperyment procesowy na basenie, w którym w lipcu topił się 7-latek, który zmarł później w szpitalu „Matki Polki”
STR. 2

- **46-letni adwokat Paweł K.** od pięciu miesięcy siedzi w więzieniu w Szczecinie STR.2

- **Stan kamienicy wstydu przy ul. Rzgowskiej,** mimo doraźnych napraw, jest coraz bardziej tragiczny... STR.3

9 770137 909026 40

WRESZCIE!

W PASAŻU RUBINSTEINA
ma być więcej krzewów, łąka oraz instalacja artystyczna ze stali Str. 3

Koniec ruin po Pizza Hut!



FOT. BARTOSZ KSIĘŻAK, GRZEGORZ GAŁASIŃSKI

● Krzyżówka ● Codzienny horoskop ● Plotki, celebryci ● Miejskie sprawy ● Regionalne problemy

DYŻUR Dziś redaktor Jakub Mlonka czeka na Państwa sygnały pod numerem telefonu 698 635 633.



REKLAMA 0011586943



eprasa.pl e9880839f1

WAŻNE TELEFONY

Policja - 997
Straż pożarna - 998
Pogotowie - 999
Pogotowie gazowe - 992
Pogotowie energetyczne - 991
Straż miejska - 42 250 22 01
Animal Patrol - 42 632 21 07
Europejski numer alarmowy - 112

EXPRESSOWO

Z SĄDU Był adwokatem, jest więźniem

Były łódzki adwokat, 46-letni Paweł K., znany w całej Polsce od frazy „trumna na kółkach", już prawie pięć miesięcy jest na więziennym wikcie. W ten sposób odbywa w Szczecinie karę za spowodowanie wypadku ze skutkiem śmiertelnym. Dlaczego właśnie tam? Dla potrzeb śledztwa.

Chodzi o sprawę w kontekście „nalotu" stróżów prawa na przestępców narkotykowych w Łodzi. Śledczy przypuszczają, że Paweł K. – działając wspólnie i w porozumieniu z żoną Pauliną K. – dowiedział się od tajemniczego informatora o spodziewanej akcji policji, w porę ostrzegł dwóch dilerów i pomógł im przenieść narkotyki – kokainę, mefedron i marihuanę - w inne miejsca. Dlatego Paweł K. i jego żona Paulina K. w łódzkiej prokuraturze usłyszeli zarzuty pomocnictwa do udzielania substancji psychotropowych i odurzających. Ponadto policjanci podczas przeszukania ich mieszkania w Łodzi znaleźli 45 gramów marihuany. Stąd kolejne zarzuty. Grozi im do 10 lat więzienia. Śledztwo w tej sprawie – dla zachowania pełnej obiektywności – przeniesiono z Łodzi do Szczecina. I dlatego Paweł K. – jak ustaliliśmy – wciąż jest osadzony w Zakładzie Karnym w Szczecinie.

Przypomnijmy, że sąd odrzucił wniosek Pawła K. o zawieszenie wykonania kary 1,5 roku więzienia za spowodowanie wypadku drogowego pod Olsztynem, w którym zginęły dwie kobiety. To właśnie z tego powodu, aby nie trafić do więzienia, prawnik zaczął się ukrywać. Był to błąd. Został wytropiony przez policjantów 7 maja br. w Hrubieszowie i osadzony w tamtejszym zakładzie karnym, a potem przewieziony do podobnej placówki w Szczecinie. Śledztwo prowadzi Prokuratura Okręgowa w Szczecinie. Nie wiadomo, jak długo jeszcze potrwa.

Fatalna passa Pawła K. zaczęła się 6 września 2021 r. na drodze między Barczewem a Jezioranami pod Olsztynem. Według prokuratury, kierowany przez prawnika mercedes zjechał na drugi pas jezdni i zderzył się czołowo z audi. Skutki były straszliwe. Dwie jadące audi kobiety w wieku 53 i 67 lat zginęły na miejscu. Po tej tragedii jej sprawca dolał oliwy do ognia oznajmiając, że kobiety jechały „trumną ma kółkach".

WIESŁAW PIERZCHAŁA



AUTOPROMOCJA

Prenumeruj „Express Ilustrowany"

tel. 42 715 80 68
bok.prenumerata@polskapress.pl
prenumerata.expressilustrowany.pl

EXPRESS ILUSTROWANY

Redaktor naczelny
Marek Krzciuk
Z-ca redaktora naczelnego
Tomasz Jabłoński
Wydawcy
Wojciech Dłubakowski,
Mirosław Malinowski,
Sławomir Sowa,
Patrycja Zemła

www.expressilustrowany.pl

Polska Press
Makroregion Śląsk, Łódź
Redakcja ul. ks. I. Skorupki 17/19,
90-532 Łódź
tel. 42 66 59 300
express@express.lodz.pl
Prezes Makroregionu
Aneta Sarga-Burtan
Dyrektor reklamy
Anna Gałuszka
Biuro reklamy oddziału
tel. 502499257
Druk
Drukarnia ZPR Media S.A.,
04-190 Warszawa,
ul. Jubilerska 10

POLSKA PRESS GRUPA

Wydawca Polska Press Sp. z o.o.
ul. Domaniewska 45, 02-672 Warszawa,
tel. 22 201 44 00, fax: 22 201 44 10
p.o. Prezes Zarządu Polska Press Grupy
Elżbieta Żuraw
Redaktor naczelny Polska Press Grupy
Marek Twaróg
Projekt graficzny, dyrektor artystyczny PPG
Tomasz Bocheński
Dyrektor kolportażu PPG Tomasz Osoliński
Biuro Konsumenta PPG
biurokonsumenta@polskapress.pl, tel. 12 688 85 10

©℗ - umieszczenie takich dwóch znaków przy Artykule, w szczególności przy Aktualnym Artykule, oznacza możliwość jego dalszego rozpowszechniania tylko i wyłącznie po uiszczeniu opłaty zgodnie z cennikiem zamieszczonym na stronie www.expressilustrowany.pl/tresci i w zgodzie z postanowieniami niniejszego regulaminu.

Po utonięciu 7-latka na Fali prokuratura prowadziła eksperyment procesowy

MATYLDA WITKOWSKA

W Aquaparku Fala wczoraj odbył się eksperyment procesowy mający wyjaśnić okoliczności utonięcia 7-latka do którego doszło pod koniec lipca. Obiekt został zamknięty dla użytkowników, wokół Fali pojawili się ochroniarze, a dodatkowo tył obiektu został odgrodzony taśmą.

Mimo ładnej pogody parking Fali był niemal pusty. Ale nie wszyscy użytkownicy wiedzieli o zamknięciu. Przez całe przedpołudnie przy wejściu pojawiali się emeryci, którzy mieli planowane zajęcia.

- Jak to nie można wejść, kto mi odda za opłacone zajęcia? - denerwowała się jedna z emerytek.

Eksperyment procesowy był prowadzony na starym, krytym basenie sportowym, w którym doszło do tragedii. Miał on odtworzyć dla prokuratury przebieg wypadku. Do basenu został włożony manekin przypominający ciało dziecka. Był położony na tafli na 3 minuty, a następnie na 6 minut zanurzony pod wodą. To miało pozwoli sprawdzać, czy ze stanowisk ratowniczych tonący chłopiec mógł być widoczny. Całość ocenił biorący udział w eksperymencie biegły do spraw ratownictwa wodnego. Chociaż do wypadku doszło w wakacje, eksperyment procesowy nie mógł być przeprowadzony wcześniej ze względu na trwające do połowy września prace remontowe tej niecki. Jak zapewniał rzecznik prokuratury okręgowej Paweł Jasiak, remont nie zmienił przebiegu eksperymentu.

Do tragedii w Aquaparku Fala doszło dokładnie dwa miesiące temu: w poniedziałek 27 lipca. Podczas porannych zajęć w ramach „Wakacji na Fali" siedmioletni chłopiec zaczął tonąć, jednak nikt tego nie zauważył. Dziecko przez 3 minuty walczyło o życie „spławikując" potem aż 6 minut leżało na dnie basenu. Zauważył go pływający obok senior, który wyciągnął chłopca. Po trwającej pół godziny reanimacji chłopiec został przewieziony do Matki Polki. Po kilkunastu dniach zmarł.



FOT. BARTOSZ KSIĘŻAK

Wczoraj Fala była czynna dopiero po godz. 15.

ŁÓDŹ I OKOLICE

KOLUSZKI Dworcowy złodziej okradł pasażerkę

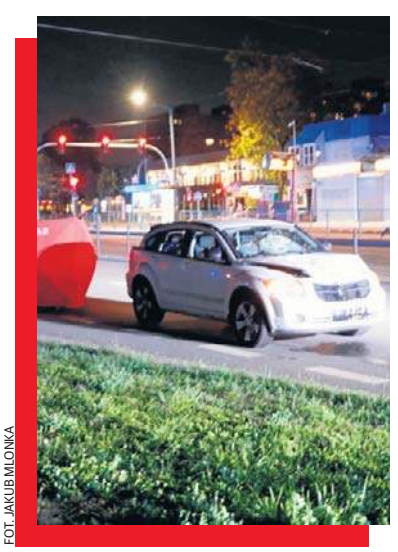
Na dworcu kolejowym w Koluszkach doszło do kradzieży walizki i plecaka z zawartością oraz sprzętu elektronicznego o łącznej wartości ponad 5 tys. zł. Kobieta wysiadła z pociągu wraz z bagażem i chciała zamówić taksówkę, tylko na moment straciła bagaż z pola widzenia... Policyjny patrol już po dwóch godzinach zlokalizował amatora cudzego mienia. Jak się okazało swoje łupy ukrył w zaroślach. 48-latek usłyszał już zarzut kradzieży co zagrożone jest karą do 5 lat więzienie. **JM**

DĄBROWA Śmiertelne potrącenie pieszej

Do tragicznego wypadku doszło w niedzielę, po godz. 20 na ul. Przybyszewskiego w rejonie skrzyżowania z ul. Tatrzańską.

- Ze wstępnych ustaleń policjantów wynika, że 57-letni kierowca samochodu marki Dodge potrącił kobietę. Na miejsce skierowano służby ratunkowe. Pomimo podjętej interwencji życia pieszej nie udało się uratować - mówi Agnieszka Jachimek z łódzkiej policji.

Za kierownicą Dodge'a siedział 57-letni mężczyzna. Jak ustalili policjanci, był trzeźwy. **MLN**



FOT. JAKUB MŁONKA

eprasa.pl e9880839f1

PASAŻ RUBINSTEINA

Wreszcie ruszyła rozbiórka budynku po dawnej Pizza Hut!

Wczoraj rozpoczęła się rozbiórka ruiny po restauracji sieci Pizza Hut, która od dziesięcioleci straszyła w centrum Łodzi.

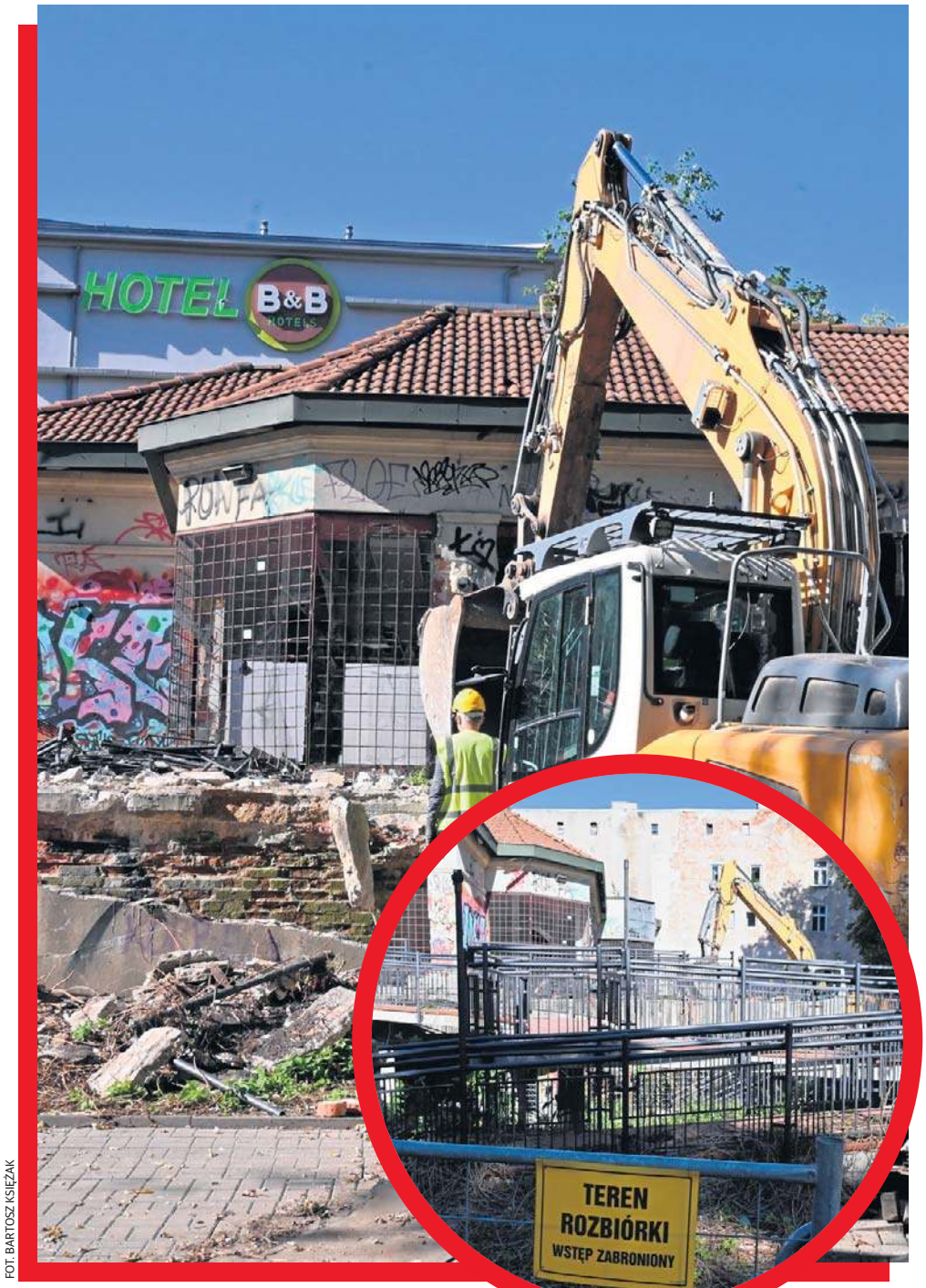
EMILIA KUTLU

Rudera po dawnej Pizzy Hut od lat tonęła w chwastach i odstraszała przechodniów. W listopadzie 2025 roku miasto wykupiło teren za prawie 1,5 mln zł. A magistrat jeszcze w czerwcu tego roku zapowiadał, że budynek zniknie z centrum miasta do końca lata. Jednak dopiero wczoraj obietnice urzędników zaczęły się spełniać i ekipa budowlana rozpoczęła wyburzanie pustostanu.

– Rozpoczynamy proces wyburzania budynku po tzw. dawnej Pizzy Hut. Próbowaliśmy skłonić właścicieli do remontu tego budynku, niestety się nie udało. Jedyną szansą było przyjęcie planu zagospodarowania, który stwarzał możliwość wywłaszczenia. Chcemy zazielenić tą przestrzeń, a w miejsce budynku powstanie plac zabaw dla dzieci – mówi Hanna Zdanowska, prezydent Łodzi.

Po rozbiórce budynku rozpocząć się ma rewitalizacja całego Pasażu Rubinsteina. Znikną ścieżki - powstanie jedna główna, a dookoła niej łąki kwietne, rośliny cieniolubne oraz nowe nasadzenia uzupełniające istniejącą zieleń. Projekt zakłada także powstanie efektownej instalacji artystycznej na ścianie szczytowej budynku od strony al. Kościuszki - będą to podwieszone krzesła.

Pizza Hut w Pasażu Rubinsteina był pierwszym lokalem tej sieci w Łodzi. Zaczął działać w połowie lat 90-tych XX, upadł na początku lat 2000. Niszczejący budynek miał jeszcze przed Euro 2012 zamienić się w trzygwiazdkowy hotel. Przynajmniej tak zapowiadał właściciel budynku i działki - krakowska spółka z irlandzkim kapitałem Airside Holdings - w 2009 r. Na pierwszym piętrze planowana była przeszklona kawiarnia, a w podziemiach siłownia i klub fitness. Narodowy Bank Polski, który mieści się po sąsiedzku, sprzeciwił się jednak powstaniu piętrowego hotelu, ponieważ z jego okien byłoby widać bankowy dziedziniec, na który przyjeżdżają transporty z pieniędzmi. A to - zdaniem dyrekcji NBP - prowokowałoby do napadów rabunkowych. Rudera stała się niejako niechlubną wizytówką miasta - w końcu „zdobi" Pasaż Artura Rubinsteina przy ul. Piotrkowskiej. Budynek stał się schronieniem dla bezdomnych, publiczną toaletą i miejscem schadzek młodzieży w sobotnie wieczory. Dawna pizzeria służy także jako śmietnik - wewnątrz walają się tony plastikowych i szklanych butelek.



FOT. BARTOSZ KSIĘŻAK

Pasaż ma być gotowy na przyszłe wakacje.

To nie są warunki, w których powinni mieszkać ludzie... A doraźne naprawy to kpina!

Trzy miesiące temu na łamach „Expressu Ilustrowanego" opisaliśmy sytuację lokatorów miejskiej kamienicy znajdującej się na rogu ul. Rzgowskiej i Dąbrowskiego. Kamienica nie jest podłączona do kanalizacji, lokatorzy korzystają z odstawionych toi-toiów, nie ma też ogrzewania centralnego, a kominy są niedrożne; tynk osypuje się ze ścian, szczury biegają po niezabezpieczonych spróchniałych komórkach.

Minął kwartał i trochę się zmieniło, m.in. pracownicy administracji naprawili furtkę i drzwi wejściowe.

– Furtkę niby naprawili, ale nie tak jak powinni. Jak się wiatr zerwał to uszkodził ten ich montaż. Drzwi też zamontowali – tylko od kiedy drzwi montuje się na zewnątrz, a nie do wewnątrz. A pralnię tak naprawiali, że teraz mamy piękną alejkę z płyt, bo rury są nieszczelne i na podwórzu zrobiło się jedno wielkie bagno – opowiada pani Urszula, mieszkanka kamienicy.

Rura przy pralni, która znajduje się na zewnątrz w spróchniałych i zawalających się komórkach pękła. Po naprawach jest jednak jeszcze gorzej - kran nie jest stabilny, a bez kaloszy na podwórze nie ma sensu wychodzić.

– Rozgrzebali nam podwórko i położyli deski. Po każdym deszczu płyty są tak śliskie, że sąsiadka już prawie nogę złamała. Wcześniej kran działał elegancko, a teraz rusza się we wszystkie strony – żali się pan Sławomir, mieszkaniec kamienicy.

Budynek należy do miasta i pozostaje w administrowaniu Zarządu Lokali Miejskich. Mieszkańcy lokali przy ul. Rzgowskiej codziennie muszą wynosić wiadra wody na zewnątrz – w środku mają drobne kraniki wmurowane w ściany korytarza (inwestycja na koszt mieszkańców), ale system nie jest zaopatrzony w odpływ. Bieżące potrzeby fizjologiczne załatwiają w wynajętych przez urząd toi-toiach, gdyż ubikacje zewnętrzne zapadły się i szambo jest nieczynne.





FOT. BARTOSZ KSIĘŻAK

Pęknięta rura zamieniła podwórko w bagno z drewnianymi kładkami, po których wynosi się nieczystości...

- Ja już się boję tej zimy, tyle opłat. Jeszcze pralki trzeba będzie wstawić do mieszkań, bo woda zamarznie. Tylko jak prać, kiedy odpływu nie ma? Mamy niby te toi-toiki, ale ja tam nie chodzę, boję się szczurów. Załatwiam się do wiaderka i wynoszę. Trzy-cztery razy dziennie to wiadro potem szoruję. Tu nie idzie żyć – opowiada pani Wiesława, mieszkanka kamienicy przy ul. Rzgowskiej 32.

Ponoć jest szansa, że mieszkańcy kamienicy nie utoną w błocie. Zarząd Lokali Miejskich obiecał bowiem wyrównać teren. Ale montaż domofonu nie jest planowany ze względu na przeznaczenie budynku do rozbiórki.

EMILIA KUTLU

eprasa.pl e9880839f1

Z SĄDU

Lokatorzy dwóch kamienic w centrum Łodzi sądzą się z właścicielem

Lokatorzy dwóch prywatnych kamienic, przy ulicach Piotrkowskiej 18 i Rewolucji 1905 r nr 20, pozwali do sądu spółkę będącą właścicielem budynków. Twierdzą, że podwyżka czynszu o 10 zł z mkw. jest wbrew porozumieniu, które zawarła z nimi w 2024 roku.

LILIANA BOGUSIAK-JÓŹWIAK

Wczoraj, po rozpoczęciu rozprawy, na wieść o tym, że zmarła jedna z lokatorek wezwanych w charakterze świadka, sąd zdecydował, że nie będzie przesłuchiwał świadków. Dał stronom miesiąc aby ustaliły, czy kto dziedziczy po zmarłej lokatorce. W zależności od stopnia skomplikowania sprawy spadkowej albo wyznaczy kolejny termin rozprawy, albo wyłączy do odrębnego postępowania sprawę spadkobiercy zmarłej lokatorki przeciwko spółce będącej właścicielem kamienicy.

Spółka od 1 czerwca tego roku ustanowiła nowe stawki czynszu: z 16 zł 62 gr na 26 zł 50 gr i 28 zł za metr kw. Sprawa jest kolejnym ważnym etapem wieloletniego sporu, który rozpoczął się w 2018 roku. 2 lata temu stronom udało się porozumieć. Ustaliły, że podwyżka ma być na poziomie 3 proc. stawki odtworzeniowej. Wynajmujący zdecydował się cofnąć podwyżki dla członków stowarzyszenia lokatorów, a w z zamian za to przyjęto, ale dopiero od 1 kwietnia 2024 r. nową stawkę czynszu. Sąd umorzył 57 spraw dotyczących podwyżek czynszów, a zawarte porozumienie pozwoliło lokatorom uniknąć kosztów, które – według ich szacunków – w ciągu 5 lat mogły sięgnąć od 1 do 1,2 mln zł.



FOT. LILIANA BOGUSIAK-JÓŹWIAK

Na 28 września sąd zaplanował przesłuchanie 8 lokatorów. Okazało się, że jedna z wezwanych zmarła 16 września.

W tym roku w przed wprowadzeniem podwyżek przedstawiciel spółki rozmawiał z przedstawicielami stowarzyszenia, ale wprowadził wyższe stawki czynszu niż wynika to ze stawki odtworzeniowej.

Wczoraj po wyjściu z sali rozpraw lokatorzy nie kryli rozgoryczenia. Mówili o tym, że prokurent spółki miał reprezentować dziedzictwo ostatniego właściciela kamienicy, a teraz przerabia ją na hotel.

– Moje mieszkanie jest już w planach podzielone na pokoje hotelowe – mówi Mateusz Wiśniewski, wiceprezes Stowarzyszenia Lokatorów Kamienic przy Rewolucji nr 20 i Piotrkowskiej 18. – Dlaczego spółka nie informuje sądu, że jest projekt zmiany kamienicy w hotel?

– Ta informacja, którą lokatorzy pozyskali po ostatniej rozprawie, pozostaje w sprzeczności z tym, co w sądzie mówił prokurent spółki – zwraca uwagę adwokat Piotr Paduszyński, który reprezentuje lokatorów. – Jeśli ktoś widzi plan podziału mieszkania, w którym mieszka, a chwilę wcześniej słyszał, że takich planów nie ma to trudno się dziwić, że jest zdenerwowany.

Radca prawny Mateusz Panienkowski reprezentujący spółkę w sądzie utrzymywał, że nie ma wiedzy o tym, aby lokal obecnego najemcy miał być podzielony na mniejsze i przeznaczony pod wynajem.

W kamienicach, których dotyczy spór, mieszkania są duże. Podwyżki do takiej wysokości jak chcą władze spółki spowodują, że już teraz płacą za mieszkanie o powierzchni 73 m kw. dwa tysiące złotych czynszu i ok. 1700 zł za media. Podwyżka o 10 zł z metra kw. sprawi, że opłaty wzrosną do blisko 5 tys. zł i nikogo z nich nie będzie stać na opłacenie czynszu i będą musieli opuścić lokale w których przeżyli większość życia i w które inwestowali.

Późne lato przyszło wczesną jesienią

Po nieprzyjemnej pogodzie w końcu lata i na początku jesieni, teraz nastaną słoneczne i ciepłe dni. Według najnowszych prognoz taka aura utrzyma się do połowy października. Jest więc szansa na złotą polską jesień.

- Być może babie lato będzie wcześniej, jeszcze we wrześniu zamiast w pierwszej połowie października, kiedy zazwyczaj się je obserwuje. Właśnie w takie pogodne, słoneczne dni z lekkim wiatrem, który unosi pajęcze nici - mówi Zdzisław Cyganiak, obserwator pogody z Wartkowic.

Jesień astronomiczna i kalendarzowa zaczęła się w środę 23 września. Nowa pora roku potrwa 91 dni do poniedziałku 21 grudnia do godz. 21.50. Wtedy nadejdzie astronomiczna zima.

Według prognoz ładna, przypominająca wręcz lato pogoda utrzyma się do połowy października. Od poniedziałku 28 września do piątku 2 października termometr wskaże od 20 st. C do 22 st. C. W pierwszy weekend października temperatura nieco spadnie, wyniesie od 17 st. C do 18 st. C. Później, do 15 października chłodniej - od 14 st. C do 16 st. C. Deszcz w najbliższych dniach nie będzie padać. Opady są zapowiadane dopiero w drugiej połowie października. Taka prognoza również powinna cieszyć, ponieważ w Łódzkiem wody nigdy za dużo. Co prawda tegoroczne lato obfitowało w opady. W sierpniu w Łódzkiem spadła rekordowa ilość wody, około 100 l/m kw. Ale na bagnach, torfowiskach, rzekach jej nadmiar nie występuje. W przyrodzie widać zmianę pór roku. Odlatują żurawie i dzikich gęsi. Przebarwiają się liście drzew - lip, klonów, brzóz, topoli, jesionów, drzew owocowych, wierzb i wielu gatunków krzewów. Owocują krzewy rokitnika, ognika i irgi.

MAGDALENA RUBASZEWSKA



FOT. GRZEGORZ GAŁASIŃSKI

Na działkach i w przydomowych ogródkach kwitną zimowity, słoneczniki szorstkie, dzielżany, cynie, jeżówki, rudbekie, w lasach - wrzosy. Owocują krzewy rokitnika, ognika i irgi.

REKLAMA 0011457249

Nekrologi i kondolencje zlecisz

osobiście w Biurze Ogłoszeń, Łódź, ul. ks. Skorupki 17/19

Zadzwoń
502 499 119, 502 499 127

lub przez **internetowe biuro**
ibo.polskapress.pl

Nekrologi i kondolencje ukazują się w prasie oraz w serwisie nekrologi.net

Drzewa w sztuce bonsai. Wystawa w łódzkiej Palmiarni

Kilkanaście drzew formowanych zgodnie ze sztuką bonsai zostanie pokazanych w łódzkiej Palmiarni od piątku 2 października do niedzieli 4 października. Do prezentacji w jednym z pawilonów wybrano okazy z kolekcji członków Polskiej Asocjacji Bonsai. Oprócz ukształtowanych roślin odwiedzający obejrzą ekspozycję kakemono, czyli japońskich obrazów - zwojów z kolekcji Dariusza Szpakowskiego.

Bonsai to forma sztuki, która harmonijnie łączy techniki ogrodnicze z azjatycką estetyką. Sztuka ta pochodzi z Chin, gdzie praktykowano ją od czasów dynastii Han. W Japonii w okresie Edo po wprowadzeniu innowacji powstały unikalne style i techniki, które przyczyniły się do ukształtowania dzisiejszego bonsai.

W weekend zaplanowano również zajęcia formowania i pielęgnacji bonsai. W sobotę 3 października o godz. 11 odbędzie się pokaz kształtowania roślin, w niedzielę 4 października o godz. 10 zaplanowano konsultacje. Organizatorzy zachęcają do przyniesienia swoich roślin, którym uczestnicy będą nadawać nowe kształty wspólnie z instruktorami. Koszt udziału w warsztatach wynosi 25 zł (zakup biletu upoważnia też do zwiedzania Palmiarni).

Wstęp na wystawę pt. „Drzewa i krzewy w sztuce bonsai" po zakupieniu biletu do Palmiarni - normalnego w cenie 16 zł, ulgowego 8 zł.

Od czwartku 1 października zmieniają się godziny otwarcia Palmiarni. Od wtorku do niedzieli pawilony przy Al. Piłsudskiego 61 w Parku Źródliska I, będą otwarte w godz. 9 - 16, kasa biletowa czynna do godz. 15.30. W poniedziałki obiekt jest zamknięty.

MAGDALENA RUBASZEWSKA

eprasa.pl e9880839f1

REKLAMA
0011569088

Festiwal w Gdyni: Nowe twarze, odważne kino i radość tworzenia

Maja Czech, Martyna Kucybała

Tegoroczna gala FPFF to dowód na to, że jury i publiczność mogą znaleźć wspólny język. Złote Lwy zdobył film „Przez ścianę" Macieja Sobieszczańskiego, a Paweł Pawlikowski otrzymał nagrodę za reżyserię.

Sobieszczański nie krył emocji, choć przyznał, że ze względu na doświadczenie ma dziś do nagród pewien dystans. - Jestem naprawdę dojrzałym człowiekiem i dojrzałym twórcą, więc bardzo się cieszę, że nasza praca została doceniona.

Zdaniem laureata Złotych Lwów film swój sukces zawdzięcza uniwersalnemu językowi uczuć i głębokiej potrzebie tworzenia.
- My zrobiliśmy ten film w poczuciu wielkiego obowiązku, żeby ta historia nas połączyła, żeby była nasza wspólna. Ten film jest o miłości, ale też jest robiony językiem miłości, więc trudno, żeby chciał kogoś dzielić - zadeklarował. Reżyser przyznał także, że nagroda w Gdyni z pewnością wpłynie na plany dystrybucyjne.

- Siła promocyjna tego festiwalu jest ogromna - zauważył. - Wszyscy myśleliśmy, że jeżeli dostaniemy tu jakieś nagrody, to wypuścimy film wcześniej, bo premierę planowaliśmy dopiero na marzec.

Twórcy „Przez ścianę" liczą też na zaproszenia do udziału w festiwalach zagranicznych, o których już trwają rozmowy.
- Czesław Miłosz powiedział, do czego służy twórca. „Sekretarzem jestem". Ja jestem po prostu sekretarzem tej historii, pokornym jej sługą. I czekam na kolejne piękne historie, które do mnie, mam nadzieję, przyjdą, jeżeli będę miał wystarczająco otwarte serce - stwierdził reżyser.

Do Gdyni po latach wrócił Paweł Pawlikowski, z zachwytem opowiadający o samej gali, która zmieniła się od jego ostatniej wizyty w 2018 roku.
- Była bardzo udana - i żywa, i śmieszna, dowcipna, lekka. Dodał też, że zaskoczyła go liczba nowych twarzy i młodych twórców, zarówno wśród nominowanych, jak i nagrodzonych.

Pawlikowski otrzymał nagrodę za reżyserię filmu „Ojczyzna", którego akcja dzieje się w powojennych Niemczech. Zapytany o inspirację, mówił o poczuciu zagubienia we współczesnym świecie, które potrafił wyrazić tylko poprzez historię.
- Impuls był taki - zagubienie w świecie, który się rozsypał. Kultura w ruinach. Współcześnie zagubienie objawia się w jeszcze bardziej podstępny sposób, bo to się dzieje nie fizycznie, tylko wewnątrz nas i w sferze cyfrowej. Aby to opisać, sięgnąłem więc po historię, która się już kiedyś wydarzyła i do dziś niesie za sobą pewne echa.

Nagrodę za główną rolę kobiecą otrzymała Jaśmina Polak za rolę w filmie „Exotic". Aktorka nie kryła zaskoczenia.
- Nie wiem, jak ludzie to robią - przyznała żartobliwie tuż po odebraniu nagrody.
- To są bardzo trudne emocje. Zupełnie się tego nie spodziewałam.

„Exotic" to film o 30-letniej Mili, która jedzie sama na obóz pole dance, choć w rzeczywistości mówi o czymś znacznie głębszym.
- Najpiękniejszym tematem tego filmu jest to, że siostrzana miłość i braterstwo jest właśnie kluczem do tego, żeby rosnąć i się rozwijać. Chodzi o wychodzenie spoza własnej strefy komfortu, żeby połączyć się z ludźmi, z którymi inaczej nigdy w życiu nie zamienilibyśmy zdania - dodaje.

Jaśmina podzieliła nagrodę aktorską z Moniką Frajczyk, która za ten sam film otrzymała statuetkę dla najlepszej aktorki drugoplanowej. Frajczyk mówi, że cały projekt „Exotic" to fenomen wynikający z wieloletnich przyjaźni.
- Z Bartkiem Bielenią byłam na jednym roku na studiach - mówi Monika Frajczyk. - Z Jaśminą też znam się ze szkoły. Sonię reżyserkę znam od wielu lat i jestem bardzo szczęśliwa, że ten świetny scenariusz ma taki kolejny przystanek jak ten festiwal.



FOT. KAROLINA MISZTAL

W konkursie głównym 51. FPFF uczestniczyli twórcy 16 obrazów

„Exotic" wejdzie do kin w marcu 2027 r.

Jedną z najważniejszych nagród FPFF jest Złoty Pazur. Nagrodę za odwagę artystyczną otrzymała Agnieszka Smoczyńska za film „Hot spot".
- Złoty Pazur jest za bezkompromisowość, za poszukiwanie nowego języka. I taki jest nasz film - mówi Smoczyńska. - To próba opowiedzenia o świecie w zupełnie inny sposób, niż do tej pory znamy. Bardzo się cieszę, że została doceniona.

Reżyserka, podobnie jak Paweł Pawlikowski, zauważyła, że festiwal otwiera się na młode talenty i nowe pokolenie twórców.
- Mam wrażenie, że polskie kino otwiera się na gatunek i na debiutantów. Debiuty wnoszą coś świeżego, zupełnie inny sposób opowiadania.

W tym roku podczas Festiwalu Polskich Filmów Fabularnych pojawiły się filmy odważne i nietuzinkowe. Mieszało się wiele gatunków za pomocą filmów historycznych, biograficznych, horrorów czy czarnych komedii. Co zostanie z nami po zakończeniu tegorocznej edycji festiwalu? Z pewnością świadomość, że polscy twórcy nie boją się tworzyć oryginalnych produkcji.

Najważniejsza nagroda festiwalu trafiła do Macieja Sobieszczańskiego za film „Przez ścianę". Czarno-biała opowieść o Wiesi i Jurku, więźniach stalinowskiego więzienia, którzy zakochują się, komunikując się alfabetem Morse'a przez ścianę sąsiednich cel, od początku wzbudzała ogromne zainteresowanie. Historia jest tym bardziej niezwykła, że oparta została na faktach, a Wiesława Pajdak i Jerzy Śmiechowski po raz pierwszy zobaczyli się dopiero podczas ślubu w więzieniu, a później przeżyli razem 55 lat.

Wśród filmów, które szczególnie mocno rezonowały podczas festiwalu, znalazło się „Powiedz mi, co czujesz" Łukasza Rondudy. Film opowiadający o artyście Patryku Różyckim otrzymał Srebrne Lwy, a jury doceniło jego wrażliwość. To film o młodym pokoleniu, które momentami aż za bardzo mówi o emocjach. Film jest bardzo przeterapeutyzowany, a w tym również bardzo trafny.

Dużo emocji wzbudzał również „Hot spot" Agnieszki Smoczyńskiej. Można go kochać, można go krytykować, ale trzeba przyznać, że ta noc należała do reżyserki. Film został nagrodzony Złotym Pazurem im. Andrzeja Żuławskiego za wyjątkowy kształt artystyczny. Dostał też nagrody za kostiumy, muzykę i dźwięk.

Podczas festiwalu odbyły się także pokazy „Ojczyzny" Pawła Pawlikowskiego. Reżyser po raz kolejny pokazał kino bardzo precyzyjne wizualnie, za co otrzymał nagrodę indywidualną.

Tegoroczny festiwal pokazał też, że polskie kino coraz chętniej wychodzi poza dobrze znane schematy. Szczególnie ciekawym przykładem było „Òpi" Marty Giec, horror wykorzystujący kaszubskie wierzenia, rodzinne traumy i atmosferę sennego koszmaru. Wiktoria Kruszczyńska i Gabriela Muskała stworzyły relację matki i córki, która sama w sobie staje się źródłem niepokoju.

Zupełnie z innej strony znalazł się „Kalafior przeznaczenia", czyli absurdalna, autorska historia, w której bohaterka rozmawia z tytułowym warzywem przemawiającym głosem Adama Woronowicza. Film był jednocześnie komedią i opowieścią o potrzebie akceptacji oraz bycia zauważonym, a dla Mai Michnackiej był to pełnometrażowy debiut.

Po kilku dniach można powiedzieć jedno: filmy prezentowane w Gdyni były bardzo różne, co jest wielkim plusem tej edycji. Obok wielkich nazwisk znalazło się miejsce dla debiutantów. Obok historii Polski dla horroru, absurdu i współczesnych problemów młodego pokolenia. Obok „Ojczyzny" Pawlikowskiego dla „Òpi" i „Kalafiora przeznaczenia".

Zakończony festiwal zostawił nas z poczuciem, że polskie kino przestaje mówić jednym głosem. Zaczyna być odważne, szalone, radosne. Opowiada o traumach, ale bez patosu. Mniej w nim cierpienia, a więcej radości z tworzenia. Takiego kina życzymy sobie w Polsce.

eprasa.pl e9880839f1

UKRAINA / KOREA POŁUDNIOWA

Korea Południowa żąda przeprosin od Kijowa

Administracja prezydenta Korei Południowej zażądała od Ukrainy oficjalnych wyjaśnień i przeprosin. Seul oskarża Kijów o ujawnienie informacji dotyczących przekazania dwóch północnokoreańskich jeńców wojennych.

GRZEGORZ KUCZYŃSKI, PAP

„Administracja prezydenta wyraża głębokie ubolewanie w związku z jednostronnym ujawnieniem informacji przez Ukrainę oraz jej późniejszym fałszywym oświadczeniem, że porozumienie o zachowaniu poufności nie istniało" - czytamy w oświadczeniu Song Gi-hona, starszego sekretarza prezydenta ds. kontaktów z opinią publiczną.

Urzędnik dodał, że rząd rozważa możliwość podjęcia dodatkowych kroków w związku z tą sytuacją, jeśli zajdzie taka potrzeba.

Według Song Gi-hona Kijów wielokrotnie omawiał z Seulem kwestię przekazania jeńców różnymi kanałami i nalegał na zachowanie poufności, argumentując, że upublicznienie tej sprawy mogłoby wywołać krytykę wewnątrz Ukrainy z powodu utraconej szansy na wymianę północnokoreańskich żołnierzy na ukraińskich jeńców.

Korea Południowa zgodziła się zachować fakt przekazania w tajemnicy, biorąc pod uwagę - jak oświadczył rzecznik prezydenta tego kraju - względy bezpieczeństwa oraz aspekty dyplomatyczne i humanitarne, w tym bezpieczeństwo samych jeńców i ich rodzin.



FOT. HEATHER KHALIFA/ASSOCIATED PRESS/EAST NEWS

Prezydent Zełenski na forum Zgromadzenia Ogólnego ONZ ujawnił przekazanie Seulowi jeńców północnokoreańskich.

Zgodnie z oświadczeniem Ukraina ujawniła informacje o przekazaniu jeńców podczas wystąpienia prezydenta Wołodymyra Zełenskiego na Zgromadzeniu Ogólnym ONZ, nie przeprowadzając wcześniej odpowiednich konsultacji, a następnie zaprzeczyła istnieniu jakiegokolwiek porozumienia o poufności.

Seul ostrzegł, że zaistniała sytuacja poważnie nadszarpnęła zaufanie między obydwoma rządami i może zaszkodzić stosunkom dwustronnym - podaje agencja Reuters. Ambasada Ukrainy w Seulu nie odpowiedziała na zapytanie agencji.

W ostatnią środę, przemawiając na Zgromadzeniu Ogólnym ONZ w Nowym Jorku, Zełenski poinformował, że Ukraina przekazała niedawno Korei Południowej dwóch północnokoreańskich żołnierzy, schwytanych w obwodzie kurskim. O tym, że zostali oni wzięci do niewoli, prezydent Ukrainy poinformował w styczniu 2025 roku.

W czwartek prezydent Korei Południowej Lee Jae-myung ostro skrytykował ujawnienie informacji o przekazaniu jeńców wojennych.

Łukasz Gibała i Monika Piątkowska zmierzą się w drugiej turze wyborów

W pierwszej turze przedterminowych wyborów prezydenta Krakowa Łukasz Gibała zdobył 36,38 proc. głosów, Monika Piątkowska 29,91 proc. Frekwencja wyniosła 43,50 proc.

- Osiągnęliśmy ten wynik, mimo że nie mieliśmy żadnego szyldu partyjnego, nie stała za nami żadna wielka machina partyjna, mimo że do Krakowa przyjeżdżali różni warszawscy politycy, żeby namawiać do głosowania na swoje partyjne koleżanki i partyjnych kolegów - mówił Łukasz Gibała na wieczorze wyborczym. – To że mamy tak dużą frekwencję jak na warunki wyborów przedterminowych jest wielkim sukcesem. Możemy być dumni, że tylu Krakowian wzięło udział w wyborach. Krakowianie! Jesteście wspaniali, brawa dla was!

Gibała, założyciel stowarzyszenia Kraków dla Mieszkańców, i popierana przez KO i PSL senator Piątkowska zmierzą się w drugiej turze wyborów 11 października. W tę niedzielę na Gibałę zagłosowały 93 042 osoby, a na Piątkowską 76 514 osób.

Trzeci wynik w niedzielnym głosowaniu uzyskał Michał Drewnicki (PiS) z poparciem 17,50 proc. (44 772 głosy), a czwarty Aleksandra Owca (Razem) - 6,91 proc. (17 684 głosy). Na Darię Gosek-Popiołek (Lewica) głos oddało 4,81 proc. wyborców (12 303 głosy), na Michała Klimka (Konfederacja Korony Polskiej) - 4,11 proc. (10 523 głosy), a na Sławomira Pietrzyka (Socjaldemokracja Polska) - 0,37 proc. (947 głosów). Druga tura wyborów odbędzie się 11 października.



FOT. WOJCIECH MATUSIK

Gibała na wyniki oczekiwał w biurze Stowarzyszenia Kraków dla Mieszkańców.

KAROLINA WROŃSKA, PAP

13-latek z Wąbrzeźna planował zamach w szkole? W plecaku nóż, w domu tasak

Policjanci z Wąbrzeźna zatrzymali 13-latka, który miał planować atak z nożem w szkole podstawowej w powiecie wąbrzeskim.

Jak informują kujawsko-pomorscy policjanci, w nocy z niedzieli na poniedziałek, funkcjonariusze z Wąbrzeźna otrzymali z Biura Międzynarodowej Współpracy Policji KGP informację o 13-latku, który planuje dokonać ataku w szkole, której jest uczniem. To jedna ze szkół w powiecie wąbrzeskim.

Wczoraj o godz. 6 rano policjanci weszli do domu 13-latka. W plecaku przygotowanym do szkoły funkcjonariusze zabezpieczyli 30-centymetrowy bagnet, a w mieszkaniu także tasak.

Odbyły się czynności z udziałem 13-latka, w obecności rodzica - poinformowała Komenda Wojewódzka Policji w Bydgoszczy. Jak dodają funkcjonariusze, w sprawę zaangażowali się także policjanci z Wydziału do walki z Przestępczością Cyfrową KWP w Bydgoszczy. Powiadomili także inne służby.

Z informacji, które otrzymali policjanci, wynika, że 13-latek wcześniej uśmiercił kilka kotów. Policjanci przeszukują miejsce, a którym ich ciała miały zostać ukryte. Jak informuje RMF FM, nastolatek miał udzielać się na internetowych forach o tematyce faszystowskiej i ekstremistycznej.

ANNA NAGEL, PAP

Papież Leon XIV we Francji: – Przywoływanie imienia Boga dla usprawiedliwienia przemocy to profanacja

Religie mają rozbrajać serca i słowa, budować pokój oraz chronić życie - mówił Leon XIV podczas spotkania międzyreligijnego w Metzu.

W ostatnim dniu podróży apostolskiej do Francji Leon XIV uczestniczył w spotkaniu międzyreligijnym w Centrum Kongresowym im. Roberta Schumana w Metzu. W swoim przemówieniu mocno przestrzegł przed wykorzystywaniem religii do usprawiedliwiania przemocy.

Leon XIV zaznaczył, że Robert Schuman był człowiekiem wiary i głębokich przekonań i „potrafił przemienić dawne linie podziału w mosty nadziei dla całej Europy, stając się prawdziwym ambasadorem jedności w różnorodności".



FOT. PAP/EPA/VATICAN MEDIA HANDOUT

Papież podczas spotkania w Centrum Kongresowym im. Schumana w Metzu.

- Jako kobiety i mężczyźni należący do różnych religii jesteśmy wspólnie odpowiedzialni za dawanie świadectwa, że ponad granicami zawsze możliwe jest spotkanie, nawiązywanie przyjaźni i budowanie pokoju - oświadczył papież.

Zauważył, że „dialog nie umniejsza naszej tożsamości, lecz pozwala ją wyrażać z prostotą i w prawdzie, otwierając się zarazem na odmienność drugiego człowieka".

Następnie Leon XIV stwierdził: - Przywoływanie imienia Boga dla usprawiedliwienia przemocy lub ucisku jest profanacją tego imienia. Nic, co zniekształca godność człowieka, nie może powoływać się na autentyczne natchnienie Boże.

Wyraził przekonanie, że dyskurs religijny powinien wzywać do „rozbrajania serc i słów", a religie muszą służyć pokojowi i braterstwu.

- Służba ta wyraża się również w zdolności do ochrony życia, towarzyszenia mu i służenia mu. Wielkości cywilizacji nie mierzy się jej osiągnięciami materialnymi, lecz tym, w jaki sposób otacza ona troską osobę ludzką, chroni ją i pomaga jej wzrastać - oznajmił papież.

ANNA NAGEL, PAP

eprasa.pl e9880839f1

TRANSPORT

Trójmiejskie porty morskie na arktycznym szlaku transportowym z Azji do Europy

W portach morskich w Gdańsku i Gdyni gościły statki, które drogę z Azji pokonały Północnym Szlakiem Morskim. Armatorzy testują i inaugurują nowe połączenia skracające czas żeglugi.

MATEUSZ TKARSKI

W minionym tygodniu porty w Gdańsku i Gdyni gościły statki, które dotarły do Europy z Azji Północną Drogą Morską. Armatorzy testują nowe połączenia znacznie skracające czas dotarcia towarów na Europejski rynek. Pierwsze serwisy już zaczynają regularną żeglugę, na razie sezonową z racji ograniczeń pogodowych

Nie wiadomo jak dużą rolę Północna Droga Morska będzie odgrywała w światowym handlu w kolejnych latach. Jej wykorzystanie wiąże się z uwarunkowaniami sezonowymi, środowiskowymi i geopolitycznymi.

GDAŃSK I GDYNIA NA NOWYM SZLAKU

Do Baltic Hub zawinął kontenerowiec PanStar Acro, w ramach pilotażowego projektu armatora PanStar. Statek może przewieźć niecałe 3 tys. kontenerów.

To nie pierwszy statek jaki dotarł do terminalu północną drogą. Już prawie rok temu Baltic Hub gościł kontenerowiec Istanbul Bridge, który pokonał trasę północną.

Do Gdyni wpłynął natomiast kontenerowiec Dubai Tower. Statek dotarł do Europy szlakiem wiodącym wzdłuż wybrzeży rosyjskiej Arktyki, przez Morze Karskie, Syberię i Cieśninę Beringa.

Jednostka zawinęła do Portu Gdynia w ostatni piątek. To kolejne w ostatnich dniach zawinięcie do trójmiejskich portów statku obsługującego to alternatywne połączenie handlowe.

Dubai Tower należy do floty armatora Sea Legend, zarejestrowanego w Singapurze, powiązanego kapitałowo i operacyjnie z podmiotami z Chin. Na polskim rynku singapurskiego armatora reprezentuje gdyńska firma logistyczna ATC Cargo, oferująca kompleksową obsługę transportową, magazynową i celną.

NOWE, SEZONOWE POŁĄCZENIE

Statek wyruszył w rejs 19 sierpnia, a jego trasa - po zawinięciu do portów w Wielkiej Brytanii, Rotterdamie i Hamburgu - zakończyła się w Gdyni. Na pokładzie jednostki, o pojemności 1300 TEU, znalazły się m.in. urządzenia do magazynowania energii, akumulatory oraz komponenty fotowoltaiczne.

Rejs Dubai Tower inauguruje cotygodniowe, sezonowe połączenie kontenerowe między Chinami a Europą Północną, realizowane trasą arktyczną. Do października br. zaplanowano łącznie osiem takich podróży - w tym okresie żegluga nie wymaga asysty lodołamaczy.



FOT. PORT GDYNIA

Kontenerowiec Dubai Tower wpływa do Portu Gdynia.

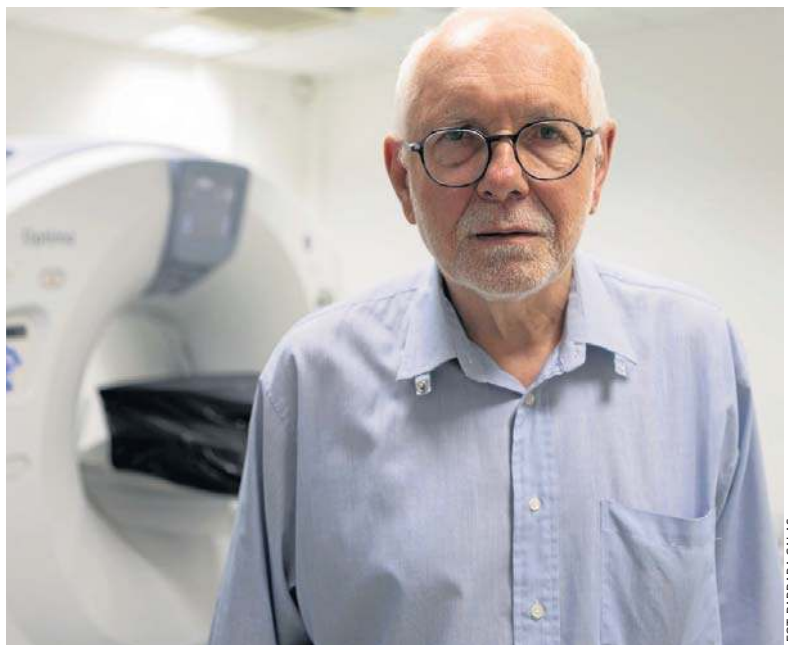
ATUTY TRASY ARKTYCZNEJ

Transport morski z Chin do Europy trasą arktyczną trwa obecnie 20-25 dni, wobec 40-50 dni w przypadku tradycyjnego szlaku przez Kanał Sueski czy wokół Afryki. To odpowiedź armatorów na rosnące zapotrzebowanie na alternatywne, odporne na zakłócenia szlaki logistyczne łączące Azję z Europą.

Do Uniwersytetu Rzeszowskiego przyjechały dwie tajemnicze trumny

Na uczelnię przywieziono trumny ze szczątkami dwóch osób pochowanych w krypcie klasztoru oo. franciszkanów w Krośnie. Badania tomografii komputerowej w Zakładzie Diagnostyki Obrazowej i Medycyny Nuklearnej wykonywał pracownik naukowy UR, elektroradiolog Sylwester Stachyra pod kierunkiem swojego mentora prof. Andrzeja Urbanika. Naukowcy uzyskali dane obrazowe, które następnie będą przetwarzane w celu zbadania struktury ciał i wykonania ich rekonstrukcji. Prof. Andrzej Urbanik jest byłym wieloletnim kierownikiem Katedry Radiologii Collegium Medicum Uniwersytetu Jagiellońskiego i założycielem radiologii na Uniwersytecie Rzeszowskim. Tak mówi o sensie badań:

- Z tych trójwymiarowych obrazów specjalistka medycyny sądowej odtworzy przyżyciowy obraz tych ludzi, czyli ustali, jak oni kiedyś wyglądali. Z tym że te obrazy nigdy nie są do końca dokładne, aczkolwiek zrobiliśmy kiedyś porównanie. Pewna dziennikarka zgodziła się, by z jej badania tomograficznego sporządzić obraz przyżyciowy i mogliśmy porównać go z fotografią. Były one zbliżone. Przyjmuje się, że rekonstrukcje wizerunków udają się w 70 procentach - wyjaśnia prof. Andrzej Urbanik.


FOT. BARBARA GALAS

Prof. Andrzej Urbanik: – Chcemy poznać wygląd pochowanych w krypcie i przyczyny zgon.

ROŚLINY W TRUMNIE

Przebadanej szczątki pochodzą z klasztoru franciszkanów w Krośnie. W kryptach trwają prace konserwatorskie. Konserwacji poddana są też pochówki. Były one w złym stanie.

- Ojcowie franciszkanie podjęli decyzję o bezpośrednich pracach konserwatorskich przy dwóch trumnach. Natomiast zamkniętych pierwotnie XVII-wiecznych pochówków nie otwieraliśmy. One są poddawane konserwacji zachowawczej, bez otwierania. Mamy możliwość prowadzenie mało inwazyjnych badań tych trumien - mówi Joanna Babraj-Mędrala, krakowski konserwator dzieł sztuki.

Przywieziono dwa pochówki: pierwotny i późniejszy. Ten pierwszy był z wyściółką roślinną, bo tak dawniej chowano ludzi.

- Te badania poszerzą naszą wiedzę, jak dawniej wyglądały pochówki. Początkowo twierdzono, że ten pierwszy pochówek pochodził z XIX wieku, ale mamy wątpliwości co do tego, bo zachowało się ubranie - żupan, a żupany są jednak starsze. Jest to pierwotny pochówek, gdyż jako pierwszy był umieszczony w tej trumnie i nigdy nie był z niej wyjmowany, nie były z niej wyjmowane też rośliny, z których zrobiono „materac". Nie wykluczone, że ta trumna była później otwierana, bo znaleźliśmy w niej inne kości. Prawdopodobnie uległa ona dezintegracji, bo widać w niej współczesne wstawki bez tych „materacy" roślinnych. Zostaną zbadane też pyłki roślin, zarodniki i inne mikroorganizmy z wyściółki. Jeśli chodzi o drugi pochówek, to nie jesteśmy w stanie określić jego datowania. Obie trumny były złożone w niszach krypty.

CHOROBY NASZYCH PRZODKÓW

Radiologiczne badania szczątków ludzkich i zwierzęcych z dawnych epok nazywają się paleoradiologią. Mają one kapitalne znaczenie dla paleopatologów, którzy będą mogli określić, jakie wcześniej występowały choroby, jaki miały przebieg.

- Na przykład uważamy, że zmiany w naszych naczyniach wieńcowych są domeną naszej cywilizacji. Tymczasem nic podobnego, dzięki badaniom paleoradiologicznym można było stwierdzić potężne zmiany w naczyniach wieńcowych starożytnych Egipcjan, co wzbudziło zdziwienie badaczy. Kolejna rzecz: nowotwory też występowały w starożytności - mówi naukowiec.

Zespół prof. Urbanika przebadał wiele szczątków ludzkich, m.in. z cmentarza we wsi Maniowy. Dzięki nim mógł stwierdzić, na co umierali mieszkańcy tej podhalańskiej wioski: na gruźlicę oraz z powodu urazów nie tylko wynikłych z bijatyk, ale też życia codziennego.

- W Krakowie badaliśmy szczątki starego przyklasztornego cmentarza. W tym klasztorze ostanie chwile życia spędzali obrońcy ojczyzny, zasłużeni, ale biedni szlachcie. Stwierdziliśmy u nich gruźlicę, mnóstwo urazów pobitewnych i ran, a także kiłę. My służymy paleopatologom. Jeśli w grę wchodzi jeszcze pobieranie próbek, to można badać genetycznie jak rozwijały się choroby. Zastosowanie badań z zakresu diagnostyki obrazowej w tej dziedzinie jest wielkim przełomem w nauce - mówi naukowiec.

PIOTR SAMOLEWICZ

eprasa.pl e9880839f1

„Mówili, że skończę w więziennej celi albo na cmentarzu”. Słowa syna otworzyły starą ranę...



FOT. ARCHIWUM PRYWATNE

Gdy depresja przygniotła go do gleby, zaczął malować...

Ksywę zyskał w przedszkolu, gdy - aby się bronić - wgryzł się w przyrodzenie kilkulatka, który mu dokuczał. Ciągle się uśmiecha, choć trudno policzyć, ile razy życie pogruchotało mu kości. Gdy był już pewien, że nic go nie złamie, przyszła depresja. - Któregoś wieczoru, gdy miałem już dość życia, przybiegł do mnie zapłakany syn i powiedział: „Tato, jeśli ciebie nie będzie, ja podpiszę co trzeba, żeby mnie też nie było”. Przed oczami stanął mi moment, gdy dowiedziałem się, że mój ojciec nie żyje. Poczułem się, jakbym dostał obuchem w głowę - wspomina Łukasz Jaroszewski, pseudonim Królik.

MIRELA MAZURKIEWICZ

Kim jest? Samodzielnym tatą, artystą, człowiekiem, który z mozołem próbuje wydostać się z otchłani choroby.

- Pamiętam taką scenę, jak policjanci wyprowadzają z naszego mieszkania na ZWM-ie pijanego ojca, skutego kajdankami. Przed blokiem, na jego oczach, dopadła mnie grupa dzieciaków i zaczęła tłuc. Ojciec ze zwierzęcą siłą próbował się wyrywać, żeby mnie chronić, ale nic nie mógł zrobić - wspomina 39-letni Łukasz Jaroszewski z Opola. Rzadko ktoś zwraca się do niego po imieniu. Wielu za to zna go jako Królika, Bunnego (z ang. Królik) albo Grubego Tatkę. Ta ostatnia ksywa jest zasługą jego samotnego rodzicielstwa, które relacjonuje w mediach społecznościowych.

- W dzieciństwie byłem drobny i słaby, dlatego w starciu z silniejszymi chłopcami nie miałem szans. Broniłem się gryząc i drapiąc, a że miałem wadę zgryzu, łatka „Królika” przylgnęła do mnie na dobre - wspomina, dodając, że w jego życiu nic nie odbywało się książkowo. - Nawet zęby mleczne wypadały mi nie w takiej kolejności, jak innym dzieciom. Pod koniec przedszkola po bokach miałem już zęby stałe, ale jedynki wciąż mleczne. Nie pamiętam już o co poszło, ale w pewnym momencie chłopiec z mojej grupy przyłożył mi pięścią w oko. Niewiele myśląc w odwecie wgryzłem się tymi jedynkami w jego przyrodzenie no i na dobre zostałem Królikiem.

Na ciele ma około dwustu tatuaży. Pierwszy - z napisem Bunny 87, który symbolizuje jego rok urodzenia - zrobił w poprawczaku, gdy miał 17 lat. Przez lata nie znosił tej ksywy, bo przypominała mu o krzywym zgryzie, który był jego wielkim kompleksem. Ale Łukasz, przy wszystkich życiowych zakrętach, miał też szczęście do ludzi.

- Znajomy ortodonta wyprostował mi zgryz, za co będę mu dozgonnie wdzięczny, bo w końcu nie muszę się wstydzić - dopowiada. Dziś ksywę traktuje jako swój pseudonim artystyczny.

„ZŁOTY STRZAŁ”, CZYLI ŚMIERTELNA DAWKA HEROINY

Gdy pytam o jego pierwsze wspomnienie z domu rodzinnego, obrazy zaczynają wracać jak zatrzymane w kadrze stopklatki. Na jednym z nich mały, może 3-letni Łukasz, pedałuje przez osiedle ile sił w płucach na trzykołowym rowerku z obrazkiem Papy Smurfa na siedzeniu. Obok niego biegnie uśmiechnięty ojciec. W pewnym momencie chłopiec upada i zaczyna głośno płakać, ale obok jest tata, który ma sposób na każdą dziecięcą troskę. Mężczyzna pielęgnuje ten obrazek pod powiekami, jak największy skarb, bo później ciepłe wspomnienia domu rodzinnego ustąpiły tym trudnym, które zostawiły ślady na całe życie.

- W szarych latach 90-tych urozmaiceniem codzienności były domówki przy flaszce. Moim rodzicom towarzyskie spotkania ze znajomymi wymknęły się spod kontroli, a że na osiedlu wszyscy o wszystkich wszystko wiedzieli, szybko zostałem „Królikiem z patologicznej rodziny”, któremu bezkarnie można spuścić wpier... Dla nich dzieciaków z blokowiska to była rozrywka - opowiada 39-letni dziś mężczyzna. - Ojciec wskoczyłby za mną w ogień. Wtedy, gdy policjanci wyprowadzali go z mieszkania i mógł tylko bezradnie patrzeć, jak dzieciaki mnie tłuką, zapamiętał ich twarze. Gdy wrócił z izby wytrzeźwień wyłapał ich po kolei i wymierzył sprawiedliwość. Nikt nie kochał mnie tak bardzo jak on...

„Idąc cmentarną aleją, szukam Ciebie, mój przyjacielu. Odszedłeś, bo byłeś słaby, jak suchy liść”. Ten kawałek grupy TSA przypomina Łukaszowi o ojcu. Słucha go, gdy smutek bierze górę, a w głowie zaczynają się kotłować czarne myśli. „Pomóż mi przywołać dawne lata, ożywić śpiących ludzi. Pomóż mi, pomóż mi pokonać smutek, który pozostał, gdy nagle odszedłeś” - śpiewa wokalista.

- Ojciec był wrażliwcem i artystyczną duszą. W młodości grał w kapeli bluesowej, malował obrazy. Taki trochę Rysiek Riedel z legendarnego „Dżemu” - podsumowuje Bunny i zaraz dodaje, że nie tylko to łączyło go ze znanym wokalistą. Podobnie jak Riedel, jego ojciec eksperymentował z gotowanym w piwnicach kompotem, nazywanym polską heroiną. Miał 23 lata, gdy urodziła się starsza siostra Łukasza, a dwa lata później on. Syn wspomina, że rodzina była dla niego świętością.

- A później w domu było już tylko gorzej, pojawiła się przemoc. Nieraz próbowałem rozdzielać rodziców, a gdy to nie pomagało biegłem do sąsiadów, żeby wezwać policję. Już jako kilkulatek byłem znerwicowany. Po którymś takim incydencie pojawił się kurator. W końcu razem z siostrą zamieszkałem z dziadkami, którzy zostali naszą rodziną zastępczą - wspomina. - Ojciec załamał się, gdy nas stracił. Później mama od niego odeszła, został eksmitowany z mieszkania... Zabił go „złoty strzał”, czyli śmiertelna dawka heroiny. Kolega namawiał go na odwyk, ale powiedział mu, że nie ma sił. Miał 37 lat...

Świat 12-letniego Łukasza w jednej sekundzie rozsypał się na kawałki. Buntował się, sprawiał kłopoty wychowawcze. Gdy miał 16 lat trafił do poprawczaka.

- Nie miałem czasu na szkołę. Nocami sprzątałem albo kelnerowałem w dyskotekach, więc wracałem nad ranem. Najbliższe osoby mówiły, że skończę jak mój ojciec, a we mnie gotowała się krew - wspomina Łukasz Jaroszewski. - W poprawczaku dostałem po dupie od silniejszych kolegów, ale to była dobra szkoła życia. To nauczyło mnie determinacji.

Gdy skończył 18 lat był wolny, ale nie miał dokąd pójść. Wspomina, że bliscy - spodziewając się kłopotów - woleli trzymać się od niego z daleka.

- W środku zimy znalazłem się na ulicy. Gdy nocami mróz dociskał, spałem w autobusach miejskich. Kierowcy przymykali oko, gdy jeździłem z nimi od pętli do pętli, żeby choć trochę się ogrzać i zdrzemnąć - opowiada.

Gdy zrobiło się cieplej - nocował w piwnicach. Kto go wówczas spotkał, nie odgadłby, że jest bezdomny. Modowe perełki wynajdywał w lumpeksach albo kupował za grosze na wyprzedażach. Lubił wyróżniać się w tłumie, a ekscentryczne stroje przyciągały spojrzenia. Mógł sobie na nie pozwolić, bo pracował dorywczo. Własną determinacją „wychodził sobie” mieszkanie chronione, gdzie pod okiem specjalistów miał się usamodzielnić, a w końcu dostał mieszkanie komunalne z zasobu miasta. W tej samej kamienicy w Rynku mieszka od 18 lat.

- Mieszkanie wymagało gruntownego remontu. Prace dorywcze sprawiały, że miałem co włożyć do garnka, ale o remontach za grube tysiące nie było mowy. Podobałem się kobietom, więc wymyśliłem, że będę zarabiał jako striptizer na wieczorach panieńskich. Moja determinacja była ogromna, dlatego gdy panie proponowały, że zapłacą dodatkowo za coś więcej niż taniec, nie odmawiałem - wspomina z rozbrajającą szczerością. - Ta przeszłość do dziś kładzie się cieniem, dlatego gdy po kolejnym nokaucie zaczynam wstawać z kolan, zawsze znajdzie się ktoś, kto rzuci „a to jest ten, który rozbierał się za pieniądze”. Przeszłości nie zmienię. Czy się wstydzę? Wstydem byłoby kraść.

Gdy po raz pierwszy zakochał się na zabój, zrezygnował z tańczenia na wieczorach panieńskich. Związek nie przetrwał jednak próby czasu i rozpadł się po 3 latach.

- Jedynym plusem było to, że nie wiedziałem czym zająć głowę i tym sposobem skończyłem przerwaną kilka lat wcześniej szkołę średnią - opowiada.

Pierwszy ślub wziął w wieku 23 lat. To była spontaniczna decyzja po półrocznej znajomości. Miłość skończyła się błyskawicznie. Kilka tygo-

eprasa.pl e9880839f1

dni później znowu był sam, ale nie tracił wiary, że i na niego czeka prawdziwe uczucie. Owocem drugiego małżeństwa był syn, dziś 10-letni. Nim przyszedł na świat Łukasz wypalał horrendalne ilości papierosów. Dziennie nawet 10 paczek. Nałóg rzucił w jednej sekundzie, na dwie godziny przed narodzinami dziecka. Data była wyjątkowa - 29 lutego, który zdarza się raz na cztery lata.

- Przy porodzie pojawiły się komplikacje. Zagrożone było życie synka i mojej ówczesnej żony, dlatego poprzysięgłem, że jeśli oni przeżyją - nigdy więcej nie wrócę do nałogu. Dla mnie to była duża rzecz, bo wcześniej mogłem nie mieć nic do chleba, ale papierosy musiały być - wspomina. - Gdy usłyszałem płacz dziecka, też się rozpłakałem. Wiedziałem, że odtąd nic już nie będzie tak samo i obiecałem sobie, że maluch, którego po raz pierwszy trzymałem w ramionach, będzie miał lepsze życie niż ja.

Poważne trudności z dotrzymaniem tego postanowienia pojawiły się, gdy jego syn miał 8 miesięcy.

- Kobieta, która go urodziła powiedziała mi wtedy, że nie wróci do domu, bo brakuje jej wolności. Najpierw był strach, przerażenie, bo nie wiedziałem, czy sobie poradzę. Chciała zabrać dziecko, ale walczyłem jak lew. Na początku naszego związku wyciągnąłem ją z domu rodzinnego, w którym był alkohol i narkotyki. Ona tam wróciła. Nie wyobrażałem sobie, by w takich warunkach wychowywało się moje dziecko - wspomina Opolanin. - Z czasem przestała interesować się dzieckiem, dlatego dziś jest pozbawiona władzy rodzicielskiej. W ciągu tych 10 lat widziała syna kilka razy. On już nawet nie pyta o mamę.



FOT. ARCHIWUM PRYWATNE

Samodzielny tata, artysta i człowiek, który z mozołem próbuje wydostać się z otchłani depresji.

HISTORIA WYPISANA NA CIELE

Każdy z około dwustu tatuaży Łukasza Jaroszewskiego to puzzel, opowiadający jego burzliwą historię. Przy sercu ma wizerunek syna. Na twarzy - odręczny podpis chłopca z czasów, gdy kreślił pierwsze literki.

39-latek w siłowaniu się z losem ma spore doświadczenie. Gdy dostaje cięgi, jeszcze mocniej się wytęża, by nie dać się rozłożyć na łopatki. Wydawało się, że po tym co przeszedł, nic już go nie złamie. Aż do ubiegłego roku.

- Po ośmiu latach pracy w jednej z restauracji znanej sieci dostałem wypowiedzenie. Przeżywałem już większe dramaty, więc zakładałem, że i z tym zakrętem sobie poradzę - opowiada.

Choroba zaatakowała jednak podstępnie i bez ostrzeżenia. Z dnia na dzień pojawił się paniczny lęk przed wyjściem z domu. Wcześniej Łukasz przez wiele lat udzielał się w teatrze młodzieżowym, grywał w serialach jako aktor niezawodowy i lubił być w centrum uwagi. W jednej chwili to wszystko się zmieniło.

- Nigdy wcześniej nie zastanawiałem się, co inni myślą na mój temat, aż tu nagle pojawił się irracjonalny strach, że obcy ludzie zaczną mnie opieprzać. Bałem się nawet ich spojrzeń. Na samą myśl, że miałbym wyjść z domu czułem się tak, jakby ktoś na mnie usiadł i obezwładniając nie pozwolił się ruszyć. Nie mogłem złapać oddechu - opisuje. - Na trzy dni przed pierwszą wizytą u psychiatry byłem tak wyczerpany emocjonalnie, że nie miałem siły żyć. Pokłóciłem się z synem, on poszedł do swojego pokoju, a po chwili wrócił zapłakany. Powiedział „Tato, jeśli ciebie nie będzie, jak podpiszę co trzeba, żeby mnie też nie było. Bez ciebie nie mógłbym żyć". On bał się, że zrobię sobie krzywdę. Chwyciłem go mocno w ramiona i płakaliśmy oboje. Ta wizyta u lekarza to było moje światełko w tunelu. Różne myśli przychodziły do głowy, ale dawałem sobie w pysk, żeby odeszły. Syn jest całym moim światem, a ja jestem za niego odpowiedzialny.

Lekarz zdiagnozował u Łukasza depresję oraz zaburzenia lękowe. Mężczyzna podejrzewa, że utrata pracy obudziła w nim demony przeszłości i ożywiła nieprzepracowane traumy. Dzięki leczeniu poczuł się lepiej.

- Stwierdziłem, że jeśli chcę z tym wygrać, muszę coś robić. Pierwszym, co mi przyszło do głowy, była szkoła policealna. Wahałem się między technikiem sterylizacji medycznej a florystą - wspomina ze śmiechem. Wygrała pierwsza opcja. W dniu, gdy spotykamy się na rozmowie, Łukasz wybiera się do szkoły, aby odebrać dyplom potwierdzający jej ukończenie. Wciąż jest bezrobotny, ale zamierza szukać pracy w zawodzie.

- Mam zdiagnozowane ADHD, a dla takich osób najważniejsze jest to, by zająć ręce. Dlatego poszedłem też na trening pracy w Klubie Integracji Społecznej RE-Start na stanowisku stolarz-tapicer. Praca to mój sposób na szarą rzeczywistość i na to, żeby odgonić czarne myśli - podsumowuje.

Na czteromiesięczny staż w Centrum Dialogu Obywatelskiego w Opolu zdecydował się, bo już nazwa była obietnicą otwartości na ludzi.

- Nigdy w życiu nie usłyszałem tyle razy „dziękuję", co tam. Byłem bardzo doceniany przez panią naczelnik i współpracowników, a to było jak wiatr w żagle - opowiada z uśmiechem. - Nie mam wyższego wykształcenia, więc urzędnikiem nie zostanę. Mógłbym być pomocą administracyjną, ale niestety nie było żadnego naboru.

Gdy depresja najmocniej przygniotła go do gleby, zaczął - jak jego ojciec - malować obrazy. Mówi, że to porządkowało bałagan w jego głowie i pozwalało się wyciszyć.

Tworzy pod pseudonimem Lucas Anthony „Fat Daddy" Jaroszewski. W czerwcu tego roku, w prywatnej galerii Płonąca Stodoła w Suchym Borze, odbył się wernisaż jego wystawy pn. „Bez Kontroli". Prace, które wówczas pokazał, jak sam mówi, ukazują świat balansujący pomiędzy chaosem, kontrolą a wewnętrzną przemianą.

- Zupełnie, jak w moim życiu - mówi z uśmiechem.

Kilka dni później w Galerii Op-Art w Opolu trwały przygotowania do zbiorowej wystawy opolskich artystów. Obrazy Łukasza Jaroszewskiego również miały być na niej pokazane. W ferworze prac jeden z nich na kilka chwil został przed wejściem. I zniknął.

- Sprawą zajęła się policja. O zdarzeniu donosiły media i ostatecznie pani, która zabrała obraz, przyniosła go na komisariat - wspomina artysta. - Myślała, że ktoś go wystawił i praca czeka na nowego właściciela. Przez chwilę poczułem się jak rozchwytywany malarz, dla którego obrazów ludzie są nawet w stanie wejść w konflikt z prawem - mówi z przymrużeniem oka.

Opolanin ocenia, że praca twórcza to ciężki kawałek chleba. Kilkanaście obrazów udało mu się sprzedać, ale on chce stabilizacji, dlatego szuka stałego zatrudnienia.

- Przez 39 lat mojego życia niewiele było odcinków prostych i z górki, ale być może takie jest moje przeznaczenie. Nie narzekam. Jeśli o czymś marzę, to jedynie o zdrowiu dla syna i dla siebie. Z resztą sobie poradzę. Mam już niezły trening - mówi. - Nie mam łatwego charakteru, bo jestem upartym indywidualistą. Obiecałem sobie, że jeszcze pokażę wszystkim tym, którzy moją przyszłość widzieli w więziennej celi albo na cmentarzu, że łatwo się nie poddam. Najtrudniej było, gdy zbliżały się 37. urodziny. Panicznie się bałem, że spełni się proroctwo osiedla i rodziny, a ja skończę jak mój ojciec. Ale przecież ja nie mogę, dałem słowo swojemu synowi.



FOT. ARCHIWUM PRYWATNE

Wciąż jest bezrobotny, ale zamierza szukać pracy w zawodzie.

eprasa.pl e9880839f1

Kotem nie jestem, nie ze mną te zabawy

Ei Kultura

Mieliśmy bardzo ładną płytę, ale trochę nudną. Trzeba było ją popsuć. Jestem specjalistą od psucia - mówi krakowski artysta Michał Zabłocki. W rozmowie zdradza nam kulisy powstawania albumu „Anikoty", na którym śpiewa wspólnie z Anną Szałapak.



Michał Zabłocki: Żeby zrobić sobie z Pelasią zdjęcie, musiałem ją giglać za uszami, a i tak w końcu mnie podrapała.

KATARZYNA KACHEL

Trochę psujesz piosenki pani Szałapak.

Psuję. Miałem taki zamiar, a w związku z tym całkiem sporo zabawy. Taką wymyśliłem sobie rolę na tym albumie, który szczęśliwie po wielu latach się ukazał. Mieliśmy bowiem bardzo ładną płytę, ale trochę nudną. Trzeba było ją popsuć. Jestem specjalistą od psucia.

OK. A na serio?

Na serio. A oprócz tego zobacz, co było: gotowe teksty, kompozycje i nagrany wokal Ani. Kropka. Do tego video z jedynego koncertu, który odbył się w 2015 roku. I wydawało się, że na tym historia z Anikotami się skończyła. Początkowo nie było woli, by po śmierci Ani coś robić dalej, ale kiedy ze strony jej siostry Marii zapaliło się zielone światło, zacząłem główkować, jak ten materiał ocalić od zapomnienia. I jak go popsuć. No i uznaliśmy, że najlepiej będzie, jeśli piosenki ukażą się w duecie.

I zacząłeś się do kotów Ani wtrącać?

No właśnie. Chciałem znaleźć miejsce dla siebie w każdej z tych piosenek. Poza tym ja też mam kota, więc mi się należało. Marii Szałapak tak się spodobał pomysł duetu, że została współproducentką albumu. A efekty każdy musi ocenić sam. W każdym razie Ania nie straszy mnie po nocach, więc chyba zepsułem na lepsze. Zepsułbym na gorsze, gdyby nie Vedomyr, który zrobił aranżacje i całość uratował. Tak uratował to co, ja popsułem, że spodobało się kompozytorom, a o nich niepokoiłem się najbardziej. O Koniecznego, Zaryckiego, Konarskiego, Brzezińskiego, Tomaszka, no i Turnaua. Najbardziej chyba obawiałem się Turnaua.

Dlaczego akurat niego? Przecież to chyba Twój przyjaciel.

To dłuższa historia. Grzegorz miał śpiewać z Anią duet, ale jego kompozycja z moim tekstem „Tak czyli nie" w 2015 roku była jeszcze nieprzygotowana i nie została zaprezentowana na koncercie. Nie miałem też nagrania studyjnego. I wtedy przypadkowo spotkałem Grześka na ulicy. I nagle on mi mówi, że ma nagranie z próby, którą kiedyś wspólnie z Anią zrobił u siebie w domu. Niesamowite! No to ja pytam: a dośpiewasz swój wokal do Ani? A on: „Eee, już chyba nie. Może ktoś młodszy". Odpowiedziałem; „Mam jednego. Co prawda nie młodszego, ale go znasz". I tak po raz pierwszy to Turnau napisał piosenkę dla mnie, nie ja dla niego.

Jak technicznie zrobiliście tę płytę?

Na początek odseparowaliśmy głos Ani od instrumentów, żeby można było wszystko na nowo zaaranżować. Założyliśmy z Marią, że wszędzie tam, gdzie teksty nie są napisane przez mnie (dwanaście jest moich, sześć innych autorów), moja obecność będzie raczej drugoplanowa. W piosence „Kocie oko" z tekstem Dariusza Bazaczka prawie mnie nie słychać, wpadłem jednak na pomysł, by nagrać do niej żołnierskie, powstańcze chórki, które nagle zrobiły z tej piosenki opowieść niemal heroiczną. W piosence Koniecznego i Lipskiej „Człowiek przeszedł drogę kotu" poszedłem boom boxa. I tak dalej. A w „moich" piosenkach podopisywałem dużo fragmentów, zwrotek, mostów dla siebie.

Co dopisałeś?

W Sokratesie cały most. „Kto chce szlachetne życie wieść, nie może do tylko spać i jeść" i tak dalej. W Miał miał miał - całą charakterystykę kota Allacha, której wcześniej nie było. W ogóle tego kota tam nie było, ale wschodni klimat, jaki nadał aranżacji Vedomyr, pchnął mnie w tym kierunku. Dużo nowego jest w piosence „Maurycy i Fabrycy". Powstała tam całkiem zgrabna opowieść o pewnej krakowskiej fabryce porcelany, w której handlują kotami. „Bardzo wielkie ceny osiągają kocie geny".

Znasz się na tych genach?

Mamy kota z Agatą, nazywa się Pelasia. To kot nieustawny raczej, nieufny i nieprzewidywalny. Żeby zrobić sobie z nią zdjęcie, musiałem używać forteli i sposobów - szeptać czułe słówka i giglać za uszami, a i tak w końcu mnie podrapała.

Pani Ania chciała jednego tekstu, czy dwunastu?

Spotkaliśmy się na ulicy i ona mi mówi nieśmiało: „Napisz mi tekst o kocie". Na pewno chciała więcej, ale rozmawiała ze mną jak z kotem: nie można od razu z grubej rury. A ja kotem nie jestem. Nie ze mną te zabawy. Od razu rzucam się na ofiarę. Tak koty zaczęły się rozmnażać. I pojawiłem się po miesiącu z dwunastoma. Ania jakby się tego spodziewała, bo już była dogadana z Zygmuntem Koniecznym, Andrzejem Zaryckim, Grzegorzem Turnauem i Adrianem Konarskim, ja zaproponowałem Olka Brzezińskiego i Bartka Tomaszka.

Pisałeś o kotach czy o ludziach?

Pisałem o ludziach. Pisanie o kotach byłoby nudne. A właściwie uznałem, że kot jest świetną metaforą ludzkich przywar, wad i problemów. Te wszystkie bałagany, podarte zasłony, rozwalone doniczki, to niezwracanie uwagi na innych, życie po swojemu, spanie do późna i tak dalej. Sama wiesz.

Myślałeś o konkretnych ludziach, czy też myślałeś o sobie w różnych sytuacjach?

Mówię ci - nie jestem kotem, zwłaszcza tym, który siedzi i sączy po nocach piwo, czy wyleguje się całymi dniami na kanapie. Nie jestem też kotem, który ma bałagan w domu i wywalone na wszystko wokół. I tym, co woli żyć na kocią łapę też od pewnego czasu nie jestem.

Nie wiem, dlaczego ty o tych kotach mówisz wyłącznie źle!? Przecież to indywidualiści, umieją postawić granice, mają zawsze swoje zdanie.

Masz rację, być może na tym polega słabość tego materiału, że za mało w nim piosenek całkiem i niepodważalnie pozytywnych, w których ja bym te koty wychwalał, pokazywał piękno ich natury, opisywał w superlatywach. I co za tym idzie wychwalał ludzi. Ale dla mnie to by była nuda. Musiałem i to popsuć.

Jesteś nieufny jak kot w relacjach?

Jak kogoś jeszcze nie znam, to wyczekuję. Czyli tutaj trochę przypominam kota. Ale kiedy się przekonam, że to bezpieczne, lubię pomruczeć i poprzebywać. Mam w sobie kocią próżność, ale też pragnienie akceptacji zewnętrznej, atencji. Lubię głaski, ale muszą być przeplecione drapnięciami, bo inaczej stają się nudne. Z moją żoną specjalnie się nawzajem nie komplementujemy. Zwłaszcza żona mnie (śmiech). Oboje jesteśmy niepodlegli, to też chyba cecha kocia.

A kiedy pokazujesz pazury?

Kiedy wydaje mi się, że druga strona mnie zaatakuje. Prewencyjnie. I oczywiście zaraz padnie pytanie, czy ona rzeczywiście atakuje, czy nie, prawda? Różnie. Czasem pokazanie pazurów nie odstrasza niestety, tylko podjudza. Poza tym, czy pokazanie pazurów zawsze coś daje, kończy się sukcesem? Niestety nie. OK: czasami tak, czasami nie. I znów to jest bardzo kocia odpowiedź.

Pilnujesz bardziej wolności artystycznej, czy wolności osobistej?

Jeżeli chodzi o wolność artystyczną, to wielokrotnie się zdarzało, że pokazywałem pazury. Zwłaszcza w sytuacji, kiedy ktoś chciał mi coś zmienić, zrobić inaczej niż mi się wydawało właściwe. Czasami po wielu latach, włączała mi się refleksja i pojawiało pytanie: A może jednak mieli rację? A może warto było coś zmienić? Dziś umiem świadomie pazury w różnych sytuacjach schować. Ale czy to dobrze? Nie wiem. Piosenka to jednak zawsze wypadkowa kilku osób. Ja robię swoje, on robi swoje, tamten też robi swoje. Jeżeli uda się wszystko zgrać, można liczyć na sukces, a jeśli się nie uda, drzemy koty i finalnie nic z tego nie wychodzi.

A w życiu osobistym?

Wolność osobista w małżeństwie musi być subtelniej egzekwowana. Trzeba dużo pozorów wzajemnej podległości, abyśmy mogli zachować realną niepodległość. W im większej liczbie drobnych spraw ustąpię, tym mocniej będę mógł obstawać przy tym, co uważam za najważniejsze.

Masz za sobą nagrody w Opolu, nagrałeś właśnie płytę w duecie z osobą, która nie żyje od lat. Co przed tobą. W jakim miejscu jesteś?

Co kilka lat znajduję się w takim miejscu, w którym zastanawiam się co zrobić dalej, w którym kierunku iść, jakie wyzwanie podjąć. Teraz czuję, że przychodzi kolejne wyzwanie. Po duecie „Chodźmy na ławeczkę" z Czesławem Mozilem i po „Anikotach" z Anią Szałapak, nadchodzi czas na jednoosobowy, solowy repertuar. I tu trzeba odpowiedzieć sobie na wiele pytań na raz: do jakiej stylistyki muzycznej pasuję, co chcę w tym momencie ludziom powiedzieć i po jakie tematy sięgnąć. Ja już umiem pisać wszystko: zarówno pod rynek, jak i autobiograficznie, lirycznie, komediowo i tak dalej. Ale czego chcę teraz? I co potrafię zrobić naprawdę dobrze? - to muszę z siebie niebawem wydobyć. Jak zwykle całkiem na nowo.

A którą piosenkę czujesz teraz najbardziej.

„Szkoda życia". Pamiętam dokładnie, że napisałem ją po sukcesie opolskim i wydało mi się wtedy, że wiem, co napisać dla tej publiczności, że wiem, co do niej mówić, śpiewać. Nagraliśmy to i wypuściliśmy wspólnie z Mozilem. Pewnego dnia zadzwonił do mnie Rafał Golec i pyta: „Dlaczego tyś nagrał tę piosenkę? My byśmy z tego hit zrobili". To jest piosenka o tym, że szkoda życia na bylejakość.

eprasa.pl e9880839f1

Ei Zabytki



Karczma w Miszkowicach będzie uratowana.

FOT. DOLNOŚLĄSKI WOJ. KONSERWATOR ZABUTKÓW



FOT. DOLNOŚLĄSKI WOJ. KONSERWATOR ZABUTKÓW , WIKIMEDIA

Karczma sądowa w Marczycach popada od lat w ruinę.

Karczmy sądowe czekają na ratunek

To były miejscem spotkań mieszkańców, a także siedziby lokalnej władzy. Tu odbywały się sądy, ale można było też zjeść, przenocować i zabawić się. Na Dolnym Śląsku są karczmy zagospodarowane i są takie, które ledwo się trzymają. Jest szansa, by je uratować.

ALINA GIERAK

Karczmy sądowe to dawny typ zajazdu, pełniący funkcję lokalnego centrum administracyjno-sądowego. Szczególnie popularne były na Śląsku w XVII-XVIII wieku. Oprócz funkcji gastronomicznej i noclegowej, było to miejsce, gdzie sołtys lub starszyzna wiejska rozsądzali spory sąsiedzkie, zbierali podatki i ogłaszali wyroki.

Karczmy te stanowiły również miejsce rozrywki, wesel oraz pełniły funkcję lokalnego forum wymiany informacji. Znajdowały się zazwyczaj w środku wsi. Podróżni chętnie je odwiedzali bowiem prócz jadła i napojów oferowały zwykle niedrogie noclegi.

NA RATUNEK KARCZMIE SĄDOWEJ W MARCZYCACH

Dawna karczma w Marczycach, wsi nad zalewem Sosnówka, jest jednym z najstarszych zabytków architektury przysłupowo-szachulcowej w regionie. Budynek datowany jest na rok 1716 (na portalu), jednak z dużym prawdopodobieństwem jest on znacznie starszy. Od lat pozostaje nieremontowany, bo właścicieli nie stać na kosztowny remont zabytku.

Z pomocą przyszedł dolnośląski wojewódzki konserwator zabytków. - Ze względu na ograniczone możliwości właścicieli, a przede wszystkim unikatowy charakter budynku w skali Dolnego Śląska, podjęto nietypową, ponadstandardową próbę wsparcia przez służby konserwatorskie. Obejmuje ona realną pomoc w przygotowaniu inwentaryzacji, badań konserwatorskich, dokumentacji projektowej oraz późniejsze wsparcie na etapie pozyskiwania funduszy na zabezpieczenie konstrukcji i realizację prac - wyjaśnia Dolnośląski Wojewódzki Konserwator Zabytków.

Spotkanie w tej sprawie już się odbyło. Wykonano skan 3D budynku, punktowe badania rezystografem oporowym, umożliwiające analizę gęstości drewna oraz diagnostykę stanu zachowania konstrukcji, a także dokonano analizy architektonicznej budynku, wskazując jednocześnie na wcześniejsze - o ponad wiek - rzeczywiste datowanie obiektu.

Pierwszym etapem ratowania zabytku będzie przygotowanie dokumentacji inwentaryzacyjno-projektowej, obejmującej również wyniki przeprowadzonych badań.

SZANSA DLA KARCZMY W MISZKOWICACH

Więcej szczęścia miała Karczma Książęca w Miszkowicach koło Lubawki z pocz. XVI wieku. Właśnie trafiła w ręce nowych właścicieli.

- Planujemy przywrócić jej historyczny kształt, dawną funkcję i dostosować do współczesnych potrzeb. Trzymajcie kciuki za powodzenie tego projektu - dzielą się radością na profilu społecznościowym.

Karczma Książęca jest jednym z najciekawszych przykładów budownictwa ludowego w Sudetach. Znajduje się u podnóża niewielkiego wzniesienia zwanego Książęcą Kostką (605 m n. p. m). Zasadnicza część budynku powstała w XVII wieku.

Według lokalnych podań na miejscu obecnej karczmy, już w 1012 roku miał znajdować się dwór myśliwski czeskiego księcia Michała, właściciela ziem trutnovskich i žacléřskich. .W drugiej połowie XVIII wieku (1772 lub 1774 roku) budowla została gruntownie przebudowana przez architekta J.C.Bönscha.



Karczma Sądowa z 1735 r. w Karpaczu Górnym.

Ciekawostką jest fakt, że w 1810 roku w tym właśnie miejscu spotkali się potajemnie czołowi pruscy politycy: minister, baron Karl von Stein i przebywający na emigracji minister spraw zagranicznych, książę Karl August von Hardenberg.

Prawdopodobnie w karczmie powstały szkice reformy Prus w obliczu klęski z wojskami Napoleona. Dla upamiętnienia tego wydarzenia wystawiono pomnik na wzgórzu Książęcej Kostki. Niestety uległ on zniszczeniu, zachowały się jedynie porozrzucane granitowe płyty i przewrócony krzyż.

TE KARCZMY URATOWANO

- Najsławniejsza karczma sądowa w Karpaczu znajdowała się na miejscu obecnej gospody „Bachus", przy ulicy Konstytucji 3 Maja. Jej istnienie, potwierdzają zapiski z 1602 roku. Przez XVIII wiek, właścicielami karczmy była rodzina Exnerów. Po drugiej stronie ulicy, znajduje się lipa sądowa, pod którą dawniej obradowano. Drzewo uznano za pomnik przyrody.
- Kolejna karpacka karczma sądowa, znajdowała się w obecnym Karpaczu Górnym. Dzisiaj znajduje tu hotel „Morskie Oko".
- Trzeci z miejscowych reliktów dawnego sądownictwa, znajduje się w Karpaczu, w budynku, zlokalizowanym przy dzisiejszej ulicy Kolejowej 14, gdzie obecnie urządzono pensjonat.
- W byłej karczmie sądowej we wsi Wolimierz mieści się Dom Gościnny „Przydębie" i wielu gości spędza tu swój wolny czas, bawiąc się w sali gdzie odbywały się rozprawy.
- W Wojanowie, w byłej karczmie sądowej mieści się świetlica wiejska.
- W Chromcu w dawnej karczmie sądowej także jest świetlica wiejska.
- W Bukowcu budynek ładnie odnowiony i jest w rękach prywatnych.
- W Uniemyślu okazała drewniano-murowana budowla z konstrukcją wieńcowo-przysłupową została wzniesiona w II połowie XVIII wieku i była siedzibą dziedzicznych sołtysów wsi. Obecnie karczma stanowi siedzibę Sudeckiej Stacji Terenowej Klubu Przyrodników.

eprasa.pl e9880839f1

ŚWIADCZENIA

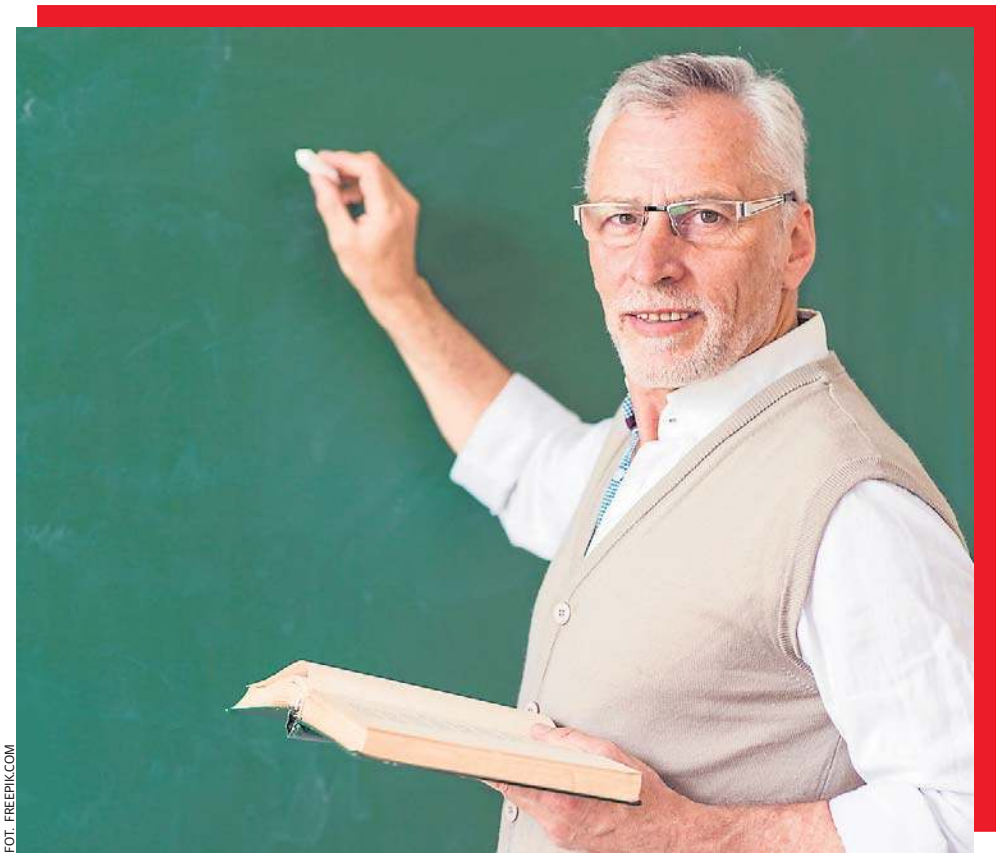
Jaka emerytura dla nauczycieli? Wyjaśniamy zasady przysługujących im świadczeń

Nauczyciele, którzy chcą już zakończyć swoją aktywność zawodową, mają do wyboru kilka możliwości. Wybór zależy między innymi od wieku, stażu pracy i spełnienia ściśle określonych warunków.

MAŁGORZATA STEMPINSKA

- Co do zasady nauczyciele mogą przejść na emeryturę tak jak inni, po osiągnięciu powszechnego wieku emerytalnego, który wynosi 60 lat dla kobiety i 65 lat dla mężczyzny.

Po spełnieniu określonych warunków mogą również przejść na wcześniejszą emeryturę z Karty Nauczyciela, tzw. nową emeryturę nauczycielską albo skorzystać ze świadczenia kompensacyjnego - mówi Krystyna Michałek, regionalny rzecznik ZUS województwa kujawsko-pomorskiego.



FOT. FREEPIK.COM

O emeryturę nauczycielską bez względu na wiek mogą ubiegać się nauczyciele, wychowawcy lub inni pracownicy pedagogiczni placówek wymienionych w Karcie Nauczyciela, jeśli spełnią kilka warunków.

DLA KOGO EMERYTURA Z KARTY NAUCZYCIELA

O emeryturę nauczycielską bez względu na wiek mogą ubiegać się nauczyciele, wychowawcy lub inni pracownicy pedagogiczni placówek wymienionych w Karcie Nauczyciela, jeśli spełnią kilka warunków.

Po pierwsze, na dzień 31 grudnia 2008 roku muszą mieć co najmniej 30 lat ogólnego stażu pracy, w tym minimum 20 lat pracy nauczycielskiej wykonywanej w wymiarze co najmniej połowy obowiązkowego wymiaru zajęć. W przypadku nauczycieli szkół, placówek, zakładu specjalnego lub poprawczego czy schroniska dla nieletnich wystarczy udokumentować 25 lat zatrudnienia, w tym minimum 20 lat pracy nauczycielskiej wykonywanej co najmniej w połowie obowiązkowego wymiaru zajęć.

Po drugie, nauczyciel nie może być członkiem otwartego funduszu emerytalnego. Jeśli jest członkiem OFE, musi za pośrednictwem ZUS złożyć wniosek o przekazanie środków zgromadzonych na rachunku w OFE na dochody budżetu państwa.

I najważniejszy warunek: nauczyciel musi rozwiązać wszystkie stosunki pracy w charakterze nauczyciela.

Nauczyciel może też otrzymać emeryturę nauczycielską, gdy stosunek pracy zostanie:

- rozwiązany z inicjatywy dyrektora szkoły z powodu całkowitej lub częściowej likwidacji szkoły albo w razie zmian organizacyjnych powodujących zmniejszenie liczby oddziałów w szkole lub zmian planu nauczania uniemożliwiających dalsze zatrudnianie nauczyciela w pełnym wymiarze zajęć,
- wygaśnie, jeżeli pozostaje on w stanie nieczynnym po upływie sześciu miesięcy albo w przypadku odmowy podjęcia pracy, gdy możliwe będzie przywrócenie go do pracy.

Emerytura z Karty Nauczyciela jest obliczana na tzw. starych zasadach. Oznacza to, że brane jest pod uwagę wynagrodzenie i staż pracy, a nie wysokość ustalonego na dzień 1 stycznia 1999 roku kapitału początkowego i odprowadzonych od 1999 roku składek na ubezpieczenie emerytalne.

KIEDY ZŁOŻYĆ WNIOSEK O EMERYTURĘ Z KARTY NAUCZYCIELA

Wniosek o emeryturę nauczycielską bez względu na wiek, należy złożyć przed ukończeniem powszechnego wieku emerytalnego, czyli w przypadku kobiet przed ukończeniem 60 lat, a w przypadku mężczyzn przed ukończeniem 65 lat. Jeśli wniosek zostanie złożony później, ZUS przyzna emeryturę z powszechnego wieku emerytalnego, a nie nauczycielską.

DLA KOGO NOWA EMERYTURA NAUCZYCIELSKA

Od września 2024 roku obowiązują także przepisy dotyczące nowej emerytury nauczycielskiej. Mogą z niej skorzystać nauczyciele, którzy do 31 grudnia 2008 roku nie spełnili warunków do wcześniejszej emerytury bez względu na wiek. Możliwość skorzystania z tego świadczenia zależy od daty urodzenia i osiągnięcia określonego wieku:

- od 1 września 2024 roku na nową emeryturę nauczycielską mogą przejść nauczyciele urodzeni przed 1 września 1966 roku,
- od 1 września 2025 roku nauczyciele urodzeni między 1 września 1966 roku a 31 sierpnia 1969 roku,
- od 1 września 2026 roku nauczyciele urodzeni po 31 sierpnia 1969 roku.

Warunki wymagane do przyznania nowej emerytury nauczycielskiej są takie same dla kobiet i mężczyzn. Trzeba:

- rozpocząć pracę jako nauczyciel, wychowawca lub inny pracownik pedagogiczny w placówce wymienionej w Karcie Nauczyciela przed 1 stycznia 1999 roku,
- rozwiązać stosunek pracy lub spełnić warunki jego rozwiązania w szczególnych okolicznościach,
- posiadać 30 lat stażu składkowego, w tym 20 lat pracy nauczycielskiej w co najmniej połowie obowiązkowego wymiaru zajęć,
- złożyć wniosek przed osiągnięciem powszechnego wieku emerytalnego.

Co ważne, prawo do nowej emerytury nauczycielskiej nie ustaje z chwilą osiągnięcia powszechnego wieku.

JAK SIĘ OBLICZA WYSOKOŚĆ NOWEJ EMERYTURY NAUCZYCIELSKIEJ

Wysokość nowej emerytury nauczycielskiej to wynik podzielenia zgromadzonych środków, czyli kapitału początkowego, składek zapisanych na koncie i subkoncie, przez średnie dalsze trwanie życia. Kwota emerytury nie może być niższa od minimalnej. Po tegorocznej waloryzacji wynosi ona 1978,49 zł brutto.

- W momencie przyznania nowej emerytury nauczycielskiej środki zgromadzone w OFE są umarzane i przenoszone na subkonto w ZUS-ie, które następnie zostaje zamknięte. Członkostwo w OFE ustaje. W związku z tym kobieta, która jest członkiem OFE, nie nabędzie prawa do emerytury kapitałowej w powszechnym wieku emerytalnym i tym samym nie będzie miała prawa do przeliczenia emerytury w docelowej wysokości - zaznacza Krystyna Michałek.

W przypadku nowej emerytury nauczycielskiej środki z subkonta (wraz z przekazanymi środkami z OFE) są przenoszone na konto ubezpieczonego i nie podlegają dziedziczeniu, co oznacza brak prawa do podziału środków ani wypłaty gwarantowanej, w przeciwieństwie do nauczycielskiego świadczenia kompensacyjnego.

DROBNE

Nieruchomości

MIESZKANIA - KUPIĘ

Kupię mieszkanie zadłużone, z trudnym lokatorem, komornikiem, udziały. Gotówka, 883-402-202

Motoryzacja

OSOBOWE KUPIĘ

1 - 001 absolutnie autoskup wszystkie, 533-232-606

AUTA uszkodzone - Złomowanie, 604-542-022

ROLNICZE KUPIĘ

1 - 001 skup ciągników i maszyn rolniczych, 533-232-606

Zdrowie

INTERNA

WIZYTY domowe - dr Matusiak, 601-266-571

WIZYTY domowe, 695-412-061

NEUROLOGIA

Neurolog - specjalista, 602-691-580

Finanse biznes

KREDYTY, POŻYCZKI

0 - 2h. Pożyczka lombardowa, 42-658-86-44

Usługi

AGD RTV FOTO

RTV, LCD - dojazd gratis, 889-153-215

TELE -audiovideo naprawa, 602-687-803

BUDOWLANO-REMONTOWE

DACH tanio solidnie VAT, 787-337-426

DACHY krycie, naprawy, 602-281-064

INSTALACYJNE

ELEKTRYK, 693-741-682

Hydraulik A-Z, 721-933-455

Hydraulika, naprawy, 509-721-995

Przepychanie kanalizacji, 509-721-995

PORZĄDKOWE

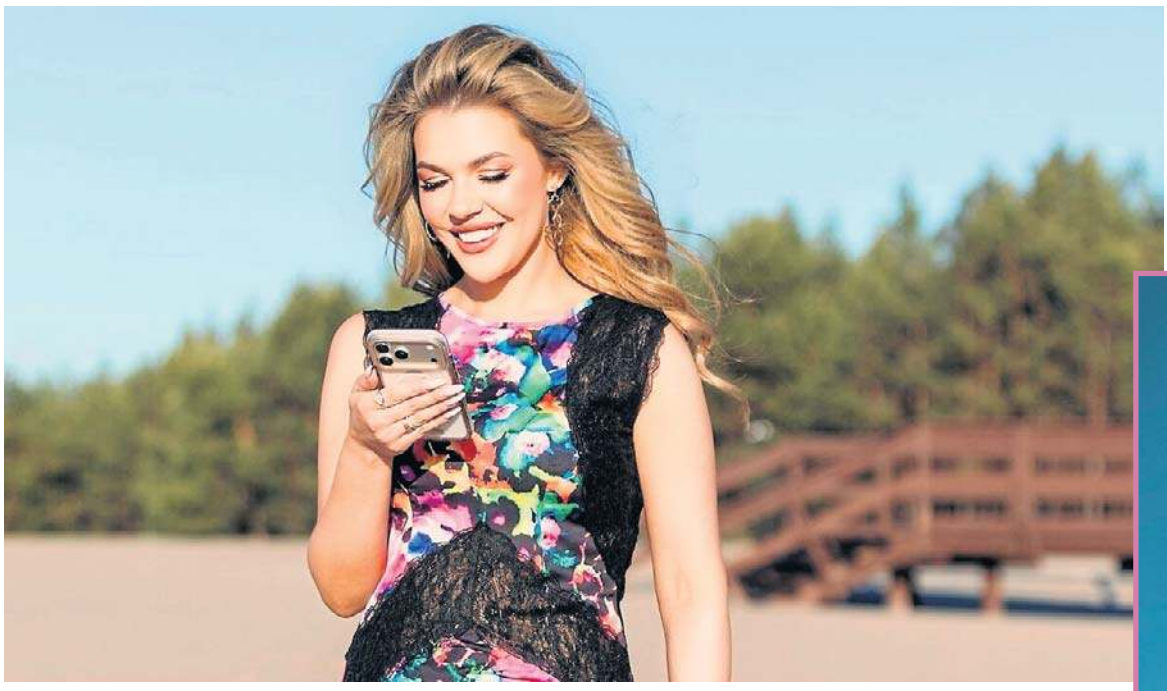
Mycie okien, 518-926-402

eprasa.pl e9880839f1



Natalia Opyrchał wyróżnia się na rynku wykształceniem. Jest absolwentką Akademii Muzycznej w Łodzi oraz Uniwersytetu Ekonomicznego (finanse i prawo).

Natalia Opyrchał urodziła się 20 sierpnia 1996 roku w Zebrzydowicach koło Wadowic. Śpiewa, pisze teksty, komponuje, gra na gitarze i pianinie. To zdobywczyni nagród m.in. Osobowość Roku 2018, Na drodze do sukcesu 2018, laureatka wielu konkursów m.in. Talentów Małopolski.









Natalia Opyrchał, ze wsparciem gwiazd polskiej muzyki, wraca na scenę

TOMASZ DERESZYŃSKI

To jeden z najbardziej bezkompromisowych powrotów na polskiej scenie pop. Natalia Opyrchał po przerwie spowodowanej pandemią wraca z dojrzałym materiałem i wsparciem prawdziwych muzycznych osobistości. Aby oddać emocjonalny ciężar utworu o zniewalającym związku, artystka dała zamknąć się w klatce na planie teledysku.

Nowy singiel Natalii Opyrchał „Jak powietrze" poświęcony jest trudnej, emocjonalnie uzależniającej relacji. Utwór opowiada o kobiecie zniewolonej przez partnera, który traktuje ją z dystansem, stając się dla niej jednocześnie jedynym źródłem życia i toksycznym narkotykiem. Natalia Opyrchał, która sama pisze scenariusze do swoich klipów, długo szukała odpowiedniej metafory wizualnej dla tak ciężkiego tematu. Ostatecznie sama zorganizowała na plan zdjęciowy klatkę i dała się w niej zamknąć na czas nagrań. Jak sama zaznacza, rekwizyt ten ma być głosem wsparcia dla kobiet żyjących w nieszczęśliwych związkach, które obawiają się powiedzieć „nie" i wyznaczyć własne granice. Artystka podkreśla, że w swoich teledyskach zawsze dąży do pozostawienia widzom nuty niedopowiedzenia oraz przestrzeni do osobistej interpretacji. Reaktywacja kariery Natalii Opyrchał odbywa się w otoczeniu znanych i cenionych nazwisk polskiej branży muzycznej. Pierwszy powrotny utwór „Nie pytaj jak" powstał przy współpracy z Tomkiem Lubertem, który zapoznał wokalistkę ze znanym producentem Mr. Rootem (Robertem Korzeniewskim). Igor Jaszczuk odpowiada za kompozycję utworu „Jak powietrze". Z tym kompozytorem Natalia współpracowała już sześć lat wcześniej przy piosence „Uwielbiam ten moment". Gitarzysta i kompozytor związany m.in. z zespołem Budka Suflera Piotr Bogutyn zajął się produkcją muzyczną utworu „Jak powietrze" oraz pracował przy kolejnej balladzie. Autorką tekstu do nadchodzącej, poruszającej ballady o rozstaniu jest natomiast Ewa Szlachcic, także znana ze współpracy z grupą Budka Suflera.

FOT. ALAN KURC, OSKAR CHODUR,

eprasa.pl e9880839f1

Piłkarze Niemiec przegrali z Grecją

Piłkarska reprezentacja Niemiec niepodziewanie przegrała w Augsburgu z Grecją 0:1 w II kolejce Ligi Narodów.

Po czwartkowym remisie z Holandią w Amsterdamie 1:1, w debiucie selekcjonerów gospodarzy Xaviego Hernandeza i gości Juergena Kloppa, Niemcy wystąpili w częściowo eksperymentalnym składzie. Tak czy inaczej, wynik meczu z dopiero 46. w światowym rankingu Grecją może być powodem do niepokoju dla byłego szkoleniowca Liverpoolu czy Borussii Dortmund.

Jedyną bramkę zdobył w 74 minucie Dimitrios Kourbelis.

W tej grupie (A2) Holandia pokonała w Belgradzie Serbię 2:1 w spotkaniu sędziowanym przez Szymona Marciniaka. Zwycięstwo „Pomarańczowym" dał Mexx Meerding, który rozegrał swój drugi w karierze mecz w tej reprezentacji, a pierwszy w wyjściowym składzie.



FOT. PAP/EPA/ANNA SZILAGYI

Juergen Klopp w trakcie meczu z Grecją.

Portugalia, z Cristiano Ronaldo na ławce rezerwowych, pokonała w Oslo Norwegię 2:1. Swoją 65. bramkę w 57. występie w barwach narodowych zdobył napastnik gospodarzy Erling Haaland.

Po błędzie bramkarza Oerjana Nylanda o wygranej gości przesądził Goncalo Ramos (54.), a wcześniej do siatki trafił też Joao Felix (17.).

(HOF)

Premierowa wygrana koszykarek Widzewa na ottwarcie sezonu

Koszykarki Widzewa Łódź w pierwszym meczu nowego sezonu ekstraklasy pokonały 76:71 we własnej hali KSSSE Enea AJP Gorzów Wlkp.

Po sześciu latach przerwy, Łodzianki ponownie rywalizowały w krajowe elicie. I trzeba przyznać, że powrót do ekstraklasy był udany. Rywalki widzewianek to brązowe medalistki poprzednich rozgrywek.

● Widzew Łódź - KSSSE Enea AJP Gorzów Wlkp. 76:71 (26:11, 19:19, 17:17, 14:24).

Widzew: Cameron Swartz 22, Lucie Svatonova 14, Isis Beh 12, Alicja Żytkowska 8, Natalia Chałupka 7, Anna Pawłowska 5, Karolina Stefańczyk 4, Julia Wysocka 4, Weronika Zalewska 0, Marta Stawicka 0.

KSSSE Enea AJP Gorzów Wlkp.: Stephanie Jones 27, Courtney Hurt 14, Wiktoria Stasiak 13, Magdalena Szymkiewicz 7, Elle Ladine 5, Weronika Telenga 5, Klaudia Gertchen 0, Ksenia Malaszka 0, Magdalena Kloska 0. **(HOF)**



FOT. GRZEGORZ GAŁASIŃSKI

Koszykarki Widzewa doskonale rozpoczęły nowy sezon ekstraklasy.

MAMY KOLEJNE ROZSTANIE Z PIŁKARSKĄ SPÓŁKĄ WIDZEWA



FOT. WIDZEW

Antoni Klukowski, piłkarz Widzewa



Piłkarze Widzewa mają o czym myśleć w trakcie reprezentacyjnej przerwy w rozgrywkach.

W piłkarskiej spółce Widzewa niczym w wulkanie - ciągle gotuje się, wszystko się miesza i zmienia położenie.

JAN HOFMAN

Marcelina Cimoch po roku pracy żegna się z Widzewem Łódź. Taką informację podała sama zainteresowana. Klub z Al. Piłsudskiego zdecydował o zakończeniu współpracy z koordynatorką komunikacji komercyjnej, która do czterokrotnych mistrzów Polski trafiła z Polskiego Związku Piłki Nożnej, gdzie zdobywała doświadczenie w obszarze komunikacji i marketingu.

W Widzewie odpowiadała m.in. za współpracę w ramach działań komunikacyjnych i komercyjnych klubu.

– Po roku pracy w Widzewie Klub zdecydował się na zakończenie współpracy ze mną. Nie była to dla mnie łatwa informacja, szczególnie że przyszła dość niespodziewanie – napisała Cimoch w mediach społecznościowych.

Bez wątpienia jest to związane z tym, że w październiku funkcję dyrektora komunikacji i PR Widzewa Łódź obejmie Bartłomiej Stańdo. Tak informację już kilka dni temu przekazał łódzki klub. Robert Dobrzycki, prezes Widzewa Łódź, powiedział, że będzie odpowiedzialny za strategię komunikacyjną klubu, w tym budowanie relacji z mediami.

Przypomnijmy, że ekstraklasowi piłkarze Widzewa zremisowali 2:2 w towarzyskim spotkaniu z drugoligowym Górnikiem Łęczna.

Antoni Klukowski, zawodnik Widzewa tak podsumował występ drużyny: – W pierwsze połowie, z perspektywy ławki, to wyglądało źle i to nie było to, czego my jako drużyna oczekujemy od siebie. Intensywność i nastawienie nie były na takim poziomie jaki byśmy chcieli w każdym meczu. Czy to jest sparing czy mecz ligowy. Trzeba wyjść z takim samym nastawieniem i walczyć o to, żeby te mecze wygrywać.

– W drugiej połowie wróciliśmy do gry, ale uważam, że stać nas na więcej. Cieszy bardzo bramka, ale jednak jest brak zwycięstwa. Chcemy mecze wygrywać, a ostatnio tak nie ma. Mój gol to taka filmowa akcja, ale poza tym wymagam od siebie więcej. Nie było najgorzej, ale nie było też najlepiej. Z meczu jestem zadowolony, ale oczekuję od siebie więcej.

Koncentracja i cierpliwość

Nie milkną echa wielkiego sukcesu polskich siatkarzy.

To trzeci tytuł mistrzostw kontynentu wywalczony przez Polskę, w tym w roku 2009. Biało-czerwoni są drugą drużyną w XXI wieku, która obroniła tytuł. Wcześniej dokonali tego Włosi (2003 i 2005).

Koncentracja i cierpliwość - te dwa słowa najczęściej przewijały się w wypowiedziach trenera polskich siatkarzy Nikoli Grbicia. Można to uznać za receptę na sukces, bowiem biało-czerwoni obronili tytuł i zakwalifikowali się do igrzysk w Los Angeles.

Serbski trener pytany w trakcie o to, co jest najważniejsze w ekipie Polaków, by odnosili zwycięstwa, na każdym kroku podkreślał, że ich poziom i umiejętności są na tyle wysokie, że wystarczy, by grali cierpliwie i z pełną koncentracją. **(HOF)**



FOT. PAP/LESZEK SZYMAŃSKI

Trener Nicola Grbić i jego złota drużyna

eprasa.pl e9880839f1

FANI RUCHU NA PIERWSZYM MIEJSCU, EŁKAESIACY NA CZWARTYM



FOT. GRZEGORZ GAŁASIŃSKI

Fanki piłkarskiej drużyny ŁKS

Piłkarz pierwszej ligi rozegrali dziewięć mistrzowskich kolejek sezonu 2026/2027.

JAN HOFMAN

Statystycy, wykorzystując przerwę w rozgrywkach, policzyć średnią liczbę widzów na meczach piłkarskiej pierwszej ligi.

Zdajemy sobie sprawę, że mogą one nieco wypaczać osiągnięcia fanów ŁKS, bowiem Łodzianie zagrali u siebie cztery mecze z rzędu na początku rozgrywek (we wrześniu przy al. Unii odbywały się mecze mistrzostw świata piłkarek nożnych U-20), a potem czterokrotnie rywalizowali na obiektach rywali. Wakacyjny czas sprawił, że frekwencja była daleka od oczekiwanej.

Mecz Ruchu Chorzów - Lechia Gdańsk miał najliczniejszą widownię w tym sezonie. To spotkanie I ligi obejrzało 11,252 kibiców.

MECZE Z NAJWIĘKSZĄ FREKWENCJĄ

- Ruch Chorzów - Lechia Gdańsk 11 252 widzów
- Ruch Chorzów - Miedz Legnica 10 063
- Arka Gdynia – ŁKS Łódź 8 597
- Ruch Chorzów - Unia Skierniewice 7409
- ŁKS Łódź - Polonia Bytom 6478
- ŁKS Łódź - Stal Mielec 5914

NAJWYŻSZA ŚREDNIA FREKWENCJA

- Ruch 9553
- Arka - 9340
- Lechia - 6860
- ŁKS - 5722
- Odra - 5380

WIDOWNIA NA MECZACH EŁKAESIAKÓW

- 6478 kibiców z Polonią Bytom (2:1)
- 5741 kibiców z Chrobrym Głogów (1:2)
- 4758 kibiców z Bruk-Betem Termaliką Nieciecza (2:1)
- 5914 kibiców ze Stalą Mielec (4:0)

Tomasz Grzegorczyk został trenerem występujących w I lidze piłkarzy Arki. Zastąpił zwolnionego w poprzednim tygodniu Czecha Marka Jarolima. 45-letni szkoleniowiec wrócił do klubu Gdyni, w którym pracował od czerwca 2023 do stycznia 2025 roku.

Grzegorczyk trafił do Arki, która także rywalizowała w 1. lidze, w czerwcu 2023 roku. Był asystentem Wojciecha Łobodzińskiego, a kiedy ten 26 sierpnia 2024 roku odszedł z Gdyni, przejął drużynę.

9 października 2024 roku po efektownym triumfie 6:0 w wyjazdowym spotkaniu z Odrą Opole (była to szósta kolejna wygrana pod wodzą Grzegorczyka) klub ogłosił, że w rundzie wiosennej żółto-niebieskich poprowadzi Dawid Szwarga.

Zdolni łódzcy kolarze emigrują. Dlaczego?

To powinna być duma dla władz Łodzi, bo jest się czym szczycić. Niestety, kolarstwo, dyscyplina z wielkimi zasługami o sukcesami, jest obecnie traktowana przez miejskich włodarzy po macoszemu. Dzięki kilku pasjonatom utrzymuje się jeszcze na powierzchni, ale trudno mówić o rozwoju, to raczej agonia.

Dlatego bardzo cieszy, że w tych spartańskich warunkach, łódzcy zawodnicy sięgają jeszcze po sukcesy.

Julia Pośpiech i Wojciech Pukowski, kolarze szosowi, którzy są wychowankami łódzkiego Tramwajarza, zostali powołani do Olimpijskiej Młodzieżowej Reprezentacji Polski na IV Młodzieżowe Igrzyska Olimpijskie Dakar 2026, które odbędą się w dniach 31 października - 13 listopada 2026 roku w Senegalu.

Pukowski (trener Jarosław Rębiewski) od roku 2026 reprezentuje barwy klubu KTK Kalisz. Zawodnik po przejściu do kategorii junior został przekazany do Kaliskiego klubu w związku z brakiem środków finansowych w klubie Tramwajarz. Podbnie było w przypadku Pośpiech, która trafiła pod opiekuńcze skrzydła Wrocławia.

– Z przykrością stwierdzamy, że w mieście Łodzi kolarstwo zostało wyrzucone na sportowy margines – mówi Jerzy Bednarek, prezes Tramwajarza. **(HOF)**



FOT. ARCHIWUM

Julia Pośpiech uczyła się kolarstwa w Łodzi.

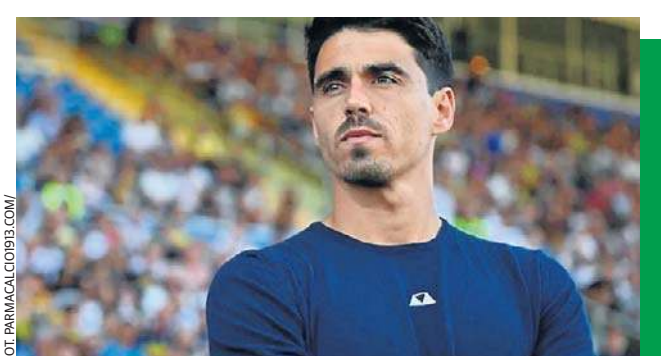
EXPRESS

- Amerykański kolarz Brandon McNulty zdobył niespodziewanie w Montrealu, po samotnej ucieczce, tytuł mistrza świata elity w wyścigu ze startu wspólnego. Michał Kwiatkowski zajął 50. miejsce.
- Piłkarki reprezentacji Hiszpanii po raz drugi w historii zdobyły tytuł mistrzyń świata do lat 20. W finale rozgrywanego w Polsce turnieju pokonały w Łodzi broniącą trofeum Koreę Północną w rzutach karnych 4:3. Po 120 minutach gry był bezbramkowy remis.
- Pierwszy mecz o 7. miejsce w żużlowej I lidze Moonfin Magnus Ostrów Wlkp. - Polonia Piła 58:32. Rewanż w sobotę w Pile. Pierwszy mecz barażowy o miejsce w żużlowej ekstralidze: Hunters PSŻ Poznań - Gezet Stal Gorzów 47:43. Rewanż 4 października w Gorzowie.
- Włoch Jannik Sinner wciąż jest na czele światowego rankingu tenisistów. Najwyżej z Polaków sklasyfikowany jest Hubert Hurkacz - na 41. pozycji. Iga Świątek nadal zajmuje dziewiąte miejsce w światowym rankingu tenisistek. Na najwyższą lokatę w karierze - 21. - wróciła Maja Chwalińska. Pierwsza jest Jelena Rybakina (Kazachstan). **(HOF)**

Nawet zwycięstwo nie pomogło

Hiszpan Carlos Cuesta nie jest już trenerem piłkarzy Parmy – ogłosił klub, który zajmuje 15. miejsce po pięciu kolejkach włoskiej ekstraklasy. Jak poinformowano, decyzja o rozwiązaniu kontraktu była wspólna.

„Zgodzono się, że nie ma już warunków do tego, aby utrzymać tę profesjonalną relację, szczególnie w aspekcie rozwoju sportowego" – napisano w komunikacie.



FOT. PARMACALCIO1913.COM/

Carlos Cuesta

31-letni szkoleniowiec, były asystent Mikela Artety w Arsenalu Londyn, rozpoczął pracę w Parmie w 2025 roku. Wówczas podpisał dwuletni kontrakt, swój pierwszy w roli samodzielnego trenera.

W pierwszych czterech kolejkach sezonu Parma wywalczyła punkt, za to w ubiegłym tygodniu pokonała Genoę 1:0. Nie uspokoiło to jednak relacji pomiędzy Cuestą a kierownictwem klubu. **(HOF)**



FOT. ROSLAN RAHMAN/AFP/EAST NEWS

Maja Chwalińska w minionym tygodniu dotarła do półfinału turnieju WTA w Singapurze.

eprasa.pl e9880839f1

16

29.09.2026

Wschód Słońca: 6.40 **Zachód Słońca:** 18.24
Imieniny obchodzą: Michał, Michalina, Rafał, Gabriel, Franciszek, Dariusz, Mikołaj, Gajana, Cyriak.

Dzisiaj maks. 22°C min. 8°C

Jutro maks. 21°C min. 8°C

● **BARAN (21.03-19.04)**
Wtorek przyniesie szybkie tempo i kilka niespodzianek. Nie reaguj impulsywnie na cudze uwagi. Spokojna rozmowa otworzy przed tobą nowe możliwości.

● **BYK (20.04-20.05)**
To dobry dzień na uporządkowanie spraw, które odkładałeś od dawna. Ktoś doceni twoją konsekwencję.

● **BLIŹNIĘTA (21.05-20.06)**
Czeka cię więcej kontaktów i wiadomości niż zwykle. W natłoku informacji wybieraj to, co najważniejsze.

● **RAK (21.06-22.07)**
Wtorek sprzyja sprawom rodzinnym i rozmowom o przyszłości. Nie bój się powiedzieć, czego naprawdę oczekujesz.

● **LEW (23.07-22.08)**
Twoja energia przyciągnie uwagę otoczenia. W pracy lub wśród znajomych możesz stać się inicjatorem ważnych działań. Zachowaj jednak umiar w ocenach.

● **PANNA (23.08-22.09)**
Dokładność okaże się twoim największym atutem. Dzięki cierpliwości unikniesz błędu, którego inni nawet nie zauważą. Wieczór sprzyja regeneracji sił.

● **WAGA (23.09-22.10)**
Będziesz szukać równowagi między obowiązkami a własnymi potrzebami. Nie odkładaj ważnej decyzji. Intuicja podpowie ci właściwe rozwiązanie.

● **SKORPION (23.10-21.11)**
Ktoś może zaskoczyć cię szczerym wyznaniem lub nietypową propozycją. Zachowaj otwarty umysł. Korzystne okazje pojawią się tam, gdzie najmniej się ich spodziewasz.

● **STRZELEC (22.11-21.12)**
Wtorek zachęca do działania i wychodzenia poza utarte schematy. Nowe pomysły spotkają się z zainteresowaniem.

● **KOZIOROŻEC (22.12-19.01)**
Skupienie na konkretnym celu pomoże ci osiągnąć więcej niż planowałeś. Unikaj niepotrzebnych sporów. Dobre wiadomości poprawią humor pod koniec dnia.

● **WODNIK (20.01-18.02)**
Twoja kreatywność będzie dziś wyjątkowo silna. Warto podzielić się pomysłem, który dotąd zachowywałeś dla siebie.

● **RYBY (19.02-20.03)**
Wtorek sprzyja spokojnym refleksjom i porządkowaniu emocji. Nie przejmuj się drobiazgami.

KALENDARIUM



● Dzisiaj 65 lat kończy Jacek Kawalec– aktor teatralny i telewizyjny, pierwszy prowadzący program „Randka w ciemno". Urodziny mają również: były prezydent RP Lech Wałęsa (83.), Elżbieta Dmoch, wokalistka zespołu „2 plus 1" (7. lat) oraz Andrij Szewczenko, ukraiński piłkarz, zdobywca Złotej Piłki (50. lat).
● 1917 – nadburmistrzem Łodzi został aptekarz Leopold Skulski, późniejszy premier Polski.
● 1929 – zmarł Władysław Pinkus, założyciel i wieloletni dyrektor pogotowia ratunkowego w Łodzi.
● 1993 – zmarł łódzki aktor Włodzimierz Skoczylas (m.in. handlarz relikwiami Sanderus z „Krzyżaków").

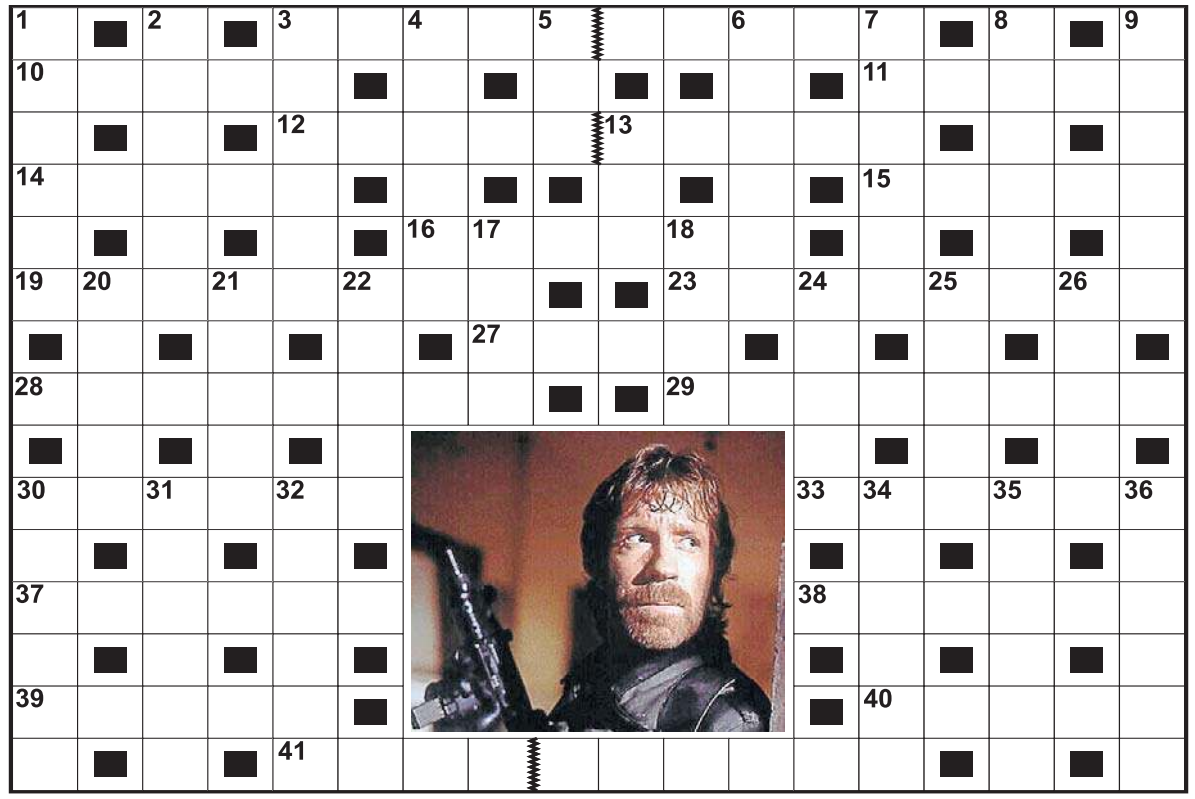
W APARACIE



FOT. ARCHIWUM POLSKA PRESS

● **29 września 2008 roku** otwarto skansen łódzkiej architektury drewnianej przy Centralnym Muzeum Włókiennictwa. W domach w skansenie można zobaczyć warunki, w jakich mieszkali łódzcy robotnicy, są też aranżowane pracownie rzemieślnicze: tkackie, szklarskie, garbarskie.

KRZYŻÓWKA



Poziomo:
3) wypowiadane podczas kłótni,
10) z roślinami i oczkami wodnymi,
11) odporny na wiedzę,
12) mak lub chaber,
14) „… zwana Wandą", komedia filmowa,
15) twórca dzieła,
16) pospolity gryzoń polny,
19) gra w filmie na drugim planie,
23) sportowiec z pagajem w rękach,
27) kościół protestancki,
28) pieśń miłosna,
29) miłe urozmaicenie, niespodzianka,
30) szewski przyrząd kojarzony z koniem,
33) wprawa nabyta przez lata praktyki,
37) stróż prawa na Dzikim Zachodzie,
38) rolnik amerykański,
39) gra karciana z liczbą w nazwie,
40) żółtobrunatna farba,
41) zagrał w filmie „Pół żartem, pół serio".

Pionowo:
1) Chuck, filmowy strażnik z Teksasu,
2) wycinek tkanki pod mikroskopem,
3) resztki poprodukcyjne,
4) wrodzone uzdolnienie,
5) pseudonim poetycki Adama Asnyka,
6) kuratela, mecenat,
7) metalowa kołatka u drzwi,
8) usuwane podczas drylowania wiśni,
9) bolesny … u pływaka,
13) partner lalki Barbie,
17) obszar zieleni na pustyni,
18) solona na kawior,
20) wysokie lustro stojące w przedpokoju,
21) drewniane buty,
22) gromada krów,
24) zasiada w komisji sędziowskiej,
25) resztka uciętej ręki,
26) wyodrębniony obszar,
30) wszechświat,
31) przechodzi przez zebrę na jezdni,
32) strój gimnastyczki,
34) mityczny ojciec tytanów,
35) japoński motocykl,
36) imię męskie utworzone z liter słowa radian.

PRZYSŁOWIA NA DZIŚ

Do Michała przymrozków ile i w maju tyle.
Gdy deszcz w Michała, będzie łagodna zima cała.
Gdy dębówki obrodzą na Michała, to w Boże Narodzenie śniegu fura cała.

eprasa.pl e9880839f1